

KONKRETY

nr 18

NIECH

NAS

JEDNOCZY

1 MAJA!



● BRYGADĘ TADEUSZA BŁĄSZCZYKA Z LEGNICKIEJ HUTY PRZEDSTAWIAMY NA STR. 10-11

Fot. Waldemar Sikorski

● **ZADANIA OGNIW STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO** wynikające z uchwały XI Kongresu były 27 bm. tematem Plenum WK SD w Legnicy. Przyjęto uchwałę, która postuluje m. in.: uściślenie współpracy Stronnictwa Demokratycznego z NSZZ „Solidarność” oraz pozostałymi związkami zawodowymi ● włączenie się Stronnictwa Demokratycznego do zwalniania demoralizacji społeczeństwa, w szczególności zwalczania plagi alkoholizmu. ● nawiązanie łączności i bliższej współpracy z administracją kościelną w sprawie możliwości zatrudnienia sióstr zakonnych w zakładach opieki społecznej oraz świadczenia posług duchowych w zakładach penitencjarnych ● podjęcie niezbędnych kroków zmierzających do zwolnienia pracowników służby zdrowia z podatków dochodowych i obrotowych za prace dodatkowe, w szczególności za dyżury w pogotowiu ratunkowym, ● zwiększenie propagandy Stronnictwa Demokratycznego w środowiskach masowego przekazu oraz propagandy wizualnej w miejscu działania stronnictwa.

● **„HARCERZE LUDZIOM PRACY ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO”** koncert pod tym tytułem odbył się 24 kwietnia w legnickim MDK. Imprezę przygotowano z okazji czwartej rocznicy nadania legnickiej chorągwi ZHP imienia Przodowników Pracy Zagłębia Miedziowego oraz sztandaru. Legnicką organizację harcerską uhonorowano zbiorową odznaką „Za zasługi dla województwa legnickiego”. W trakcie spotkania z przedstawicielami wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych grupie dwudziestu wyróżniających się instruktorów ZHP wręczono odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego” i Medale Komisji Edukacji Narodowej. Kierownictwo chorągwi spotkało się z wzorowymi zastępowymi i przybocznymi, którzy otrzymali odznaki „Przodownik nauki i pracy społecznej”.

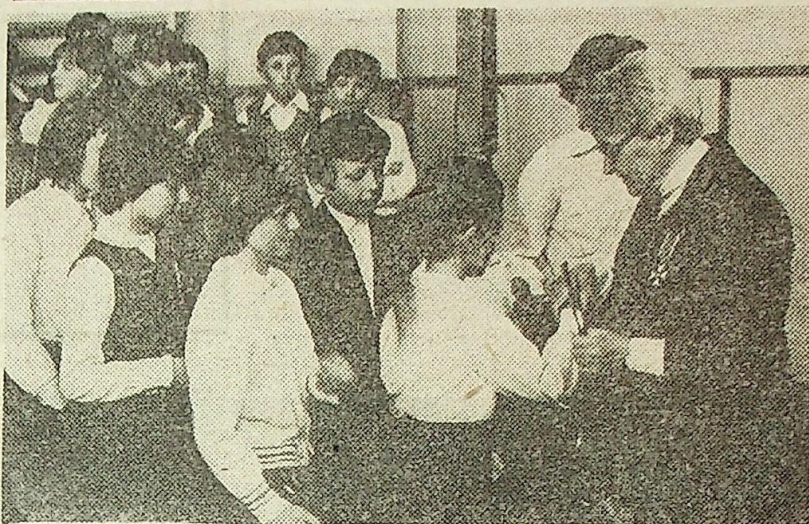
● **W CZASIE PIERWSZOMAJOWEJ AKADEMII, KTÓRA OD- BYŁA SIĘ 29 IV** w Rudnej miejscowemu kołu ZBoWiD wręczono sztandar ufundowany przez rolników indywidualnych i spółdzielnie kółek rolniczych z terenu gminy.

● **ZALOZYCIELSKI ZJAZD ZWIĄZKU HODOWCÓW** i producentów bydła odbył się 26 IV w Legnicy. Powołano Zarząd Wojewódzki, na czele którego stanął Henryk Szwałka — hodowca i działacz spółdzielczy z Wądroża Wielkiego. Wybrano również aż trzech delegatów, którzy reprezentować będą nasz region na zbliżającym się I krajowym zjeździe — w początkach maja br. Legnicy hodowcy, powołując swój związek mają nadzieję, na sprawniejsze niż dotąd rozwiązywanie problemów hodowli i produkcji bydła. W trakcie dyskusji podnoszono konieczność większej produkcji przemysłowej na rzecz rolnictwa, przestrzegania zasady opłacalności produkcji mleka i masła, zapewnienia odpowiednio wysokich dostaw węgla za mleko, sprzedaży i dzierżawy ziemi rolnikom indywidualnym, ochrony środowiska, regulacji stosunków wodnych itp. Wnioski z obrad przekazano władzom wojewódzkim i instytucjom pracującym na rzecz rolnictwa.

● **PODZAS UROCZYSTOSCI ZAMKNIĘCIA X OLIMPIADY BIOLOGICZNEJ**, które odbyło się 13 IV na Uniwersytecie Warszawskim gronu zasłużonych i wyróżniających się pedagogów wręczono Medale Komisji Edukacji Narodowej. Wśród uhonorowanych znalazła się mgr Helena Kijek z II LO w Legnicy, której uczniowie już ośmiokrotnie kwalifikowali się do centralnych finałów tej imprezy.

Legnicki oddział Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce wraz z Zarządem Miejskim ZBoWiD i innymi organizacjami społecznymi zorganizował uroczystości dla uczczenia 38 rocznicy powstania w getcie warszawskim. Złożono wieńce i wiązkę kwiatów przy obelisku upamiętniającym to wydarzenie, a następnie w klubie TSKŻ wysłuchano koncertu w wykonaniu aktorów z Państwowego Teatru Żydowskiego w Warszawie.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Westerplatte w Chabieni obchodziła w ostatnią sobotę 34 rocznicę swego powstania. W czasie uroczystości jej założycielka i długoletnia kierowniczka Stefania Kerman otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, a także ogromną ilość życzeń i kwiatów, przeważającym od młodzieży szkolnej.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

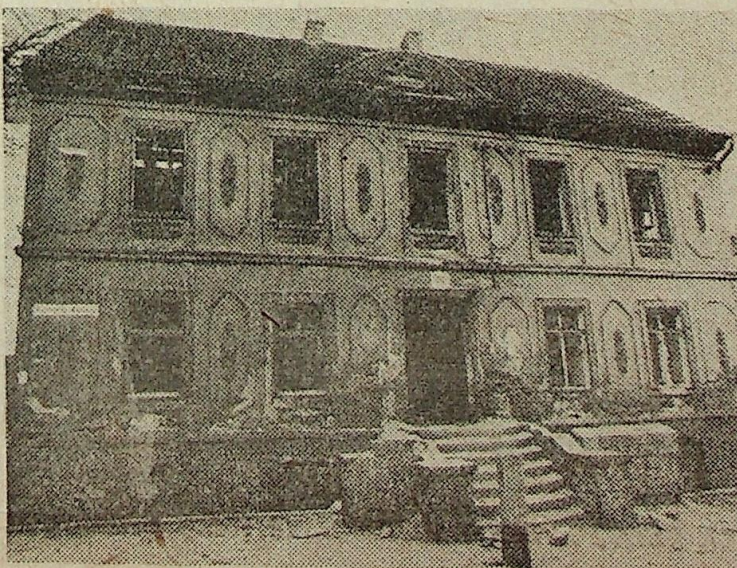
Zakład Robót Inżynieryjno-Drogowych w Legnicy rozpoczął budowę drugiej nitki ulicy Wrocławskiej. Niestety opóźnia się budowa mostu na Kaczawie i nawet szybko wykonane poszerzenie ul. Wrocławskiej nie daje. Nadal będzie ona więc wąskim gardłem komunikacji dużych osiedli mieszkaniowych z centrum miasta.

Fot. Waldemar Sikorski



Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy nadal uparcie nie zabezpiecza opuszczonych domów. Ten przy ul. Kazimierza Wielkiego stoi już opuszczony od kilku miesięcy i służy dzieciom do zabawy. Czy administratorzy czekają aż dojdzie do tragedii?

Fot. Waldemar Sikorski



W niedzielę, 26 kwietnia, w Miejskim Ośrodku Kultury w Głogowie wystąpili na galowym koncercie laureaci eliminacji wojewódzkiej XX Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

NAGRODA PRASY DOLNOŚLĄSKIEJ

Ustanowiona w roku 1957 przez Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe Nagroda Prasy Dolnośląskiej jest przyznawana corocznie w dniu 1 maja za szczególne osiągnięcia w dowolnej dziedzinie sztuki i kultury we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku.

Rada Wydawnictwa Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch” w składzie:

Julian Bartosz, Andrzej Grzebyk, Zbigniew Kawalec, Waldemar Kotowicz, Czesław Kubasik, Marek Malinowski, Stanisław Pelczar, Regina Podrez, Maria Samborska, Ryszard Skala i Wojciech Wystup na posiedzeniu w dniu 27 kwietnia 1981 roku, postanowiła Nagrodę Prasy Dolnośląskiej za rok 1981 przyznać:

1. Zespołowi naukowców Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu w osobach: prof. dr. Zygmunta Bartosika, prof. dr. Władysława Bukietyńskiego, prof. dr. Zdzisława Hellwiga, prof. dr. Józefa Kalety, prof. dr. Bolesława Winiarskiego za „Propozycje zmian w systemie funkcjonowania gospodarki”. Praca ta stanowi oryginalną, samodzielną, całościową koncepcję

reformy gospodarki i mechanizmów jej funkcjonowania.

2. Marianowi Jachimowiczowi za całokształt twórczości poetyckiej, ze szczególnym uwzględnieniem ostatnio wydanych tomów: „Równoleżnika gołębia” i „Białego cyprysa”.

Dotychczas Nagrodę Prasy Dolnośląskiej otrzymali: w roku 1957 — Adolf Chronicki, w 1958 — Henryk Tomaszewski, w 1959 — Jan Kuglin, w 1960 — Józef Pieracki, w 1961 — Tadeusz Mikołajek, w 1962 — Andrzej Will, w 1963 — Wojciech Has, w 1964 — Józef Gielniak, w 1965 — Sylwester Chęciński, w 1966 — Czesław Hernas, w 1967 — Krystyna Skuszanka, Jerzy Krasowski, Jerzy Grotowski, w 1968 — Andrzej Witkowski, w 1969 — Marian Orzechowski, w 1970 — Halina Słoniowska, w 1971 — Tadeusz Strugała, w 1972 — Zbigniew Paluszak, w 1973 — Urszula Kozioł, w 1974 — Roman Kaleta, w 1975 — Henryk Worcell, Zbigniew Horbowy i Bogdan Zakrzewski, w 1976 — Stanisław Pietraszko, w 1977 — Anna Szpakowska-Kujawska i Stefan Strahl, w 1978 — Jan Trzynański, w 1979 — Zbigniew Frączkiewicz i Tadeusz Różewicz, w 1980 — Franciszek Ryszka i Zdzisław Adamczyk

Od miesiąca członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR, jeżdżąc po kraju spotykając się z załogami wielkich zakładów przemysłowych, robotniczym aktywnym województw i dostają podczas tych spotkań niezłą szkołę. Prasa centralna i regionalna relacjonuje dokładnie te wielogodzinne, burzliwe, dyskusje o naprawie Rzeczypospolitej, rozważania o sposobach wyjścia z partyjnego impasu ostatnich miesięcy i metodach zabezpieczenia partii i całego narodu na przyszłość przed wynaturzeniami, błędami, nadużyciami.

Dla członków partyjnego kierownictwa nie są to rozmowy ani łatwe, ani przyjemne. Nie entuzjastyczne masówki zresztą miał na myśli Komitet Centralny, gdy zobowiązywał ich do rozjechania się po Polsce; chodziło o to, by „górze” stanęła twarzą w twarz z „dołem” i wysłuchała wszystkiego — żalów, pretensji i konstruktywnych propozycji — i wyciągnęła z tego właściwe wnioski.

W chwili gdy ten komentarz ukaże się drukiem, będziemy już po kolejnym X Plenum Komitetu Centralnego, podczas którego najprawdopodobniej oceni się także przebieg i wartość owych spotkań dla całokształtu pracy partii i realizacji programu przemian społeczno-politycznych i gospodarczych w kraju. Refleksje te mogą więc, w pewnym stopniu, okazać się już tylko wyważaniem otwartych drzwi. Jest jednak parę spraw, trochę wniosków, godnych uwagi, bez względu na czas. Dotyczą bowiem problemów fundamentalnych, zwłaszcza dla partyjnej praktyki na najniższym szczeblu i politycznego samopoczucia szeregowych członków PZPR.

KWESTIA ZAUFANIA

Jak bumerang podczas wszystkich dyskusji, zarówno „gdzieś w Polsce”, jak i u nas w zagłębiu międzywojennym, powracał motyw zaufania — społeczeństwa do władzy i odwrotnie, mas partyjnych do kierownictwa, narodu do partii. Nie wyszliśmy jeszcze z głębokiego kryzysu wiarygodności, który obecnie sprowadza się do powszechnej rezerwy wobec wszystkiego, co oficjalne, urzędowe. Stąd między innymi znacznie większa popularność wszelkich inicjatyw poziomych w partii, niż najlepszych nawet, najstuszniejszych — ale na ogół spóźnionych — działań instancji partyjnych. Członkowie partii z rozgoryczeniem wypominają kierownictwu ile razy w ciągu minionych miesięcy byli zwyczajnie wpuszczani w maliny, broniąc stanowiska, opinii, wykładni, z których następnie „centrala” się wycofywała. Oburzenie i — co znacznie gorsze i bolesne — sztyrdierstwa współtowarzyszy pracy skrupiały się na nich, nie na dalekiej „górze”. Wygarniają to teraz, nieraz brutalnie, sekretarzom KC, przypominając, że w praktyce społecznej zaufanie do partii to po prostu zaufanie do jej kierownictwa.

Tylko po spotkaniach w Legnickim — z zastępcą członka Biura Politycznego, sekretarzem KC Jerzym Waszczukiem — trudno oprzeć się wrażeniu, że najgłębszym motywem najbardziej nawet napastliwych pytań i ataków ze strony członków partii była właśnie potrzeba zaufania. Nawet ci, którzy zacierzawieni, rozgorączkowani krzyczeli „i tak nam nie wierzymy” chcieli w tej dyskusji znaleźć dowody i powody, by uwierzyć, zaufać. Jednocześnie bowiem z rzucaniem podchwytliwych pytań i stawianiem poważnych zarzutów przedstawiali od razu propozycje, co czynić, by takie — bolesne dla obu dyskutujących stron — rozliczanie nie powtórzyło się po raz kolejny za kilka lat.

Jedyne pytanie, na które dyskutanci nie umieli sobie odpowiedzieć, sprowadzało się do wątpliwości, czy „tym na górze” uda się wpoić takie poczucie odpowiedzialności za sprawę kraju, jakie istnieje „tu na dole”. I stąd takie właśnie naciski na stworzenie formalnych gwarancji partyjnej praworządności, demokracji, prawości. Uzasadnia się je i tym także, że nawet w tej odnowionej partyjnej demokracji podejmowane są próby zostawiania „furtok” do manipulacji. Członkowie partii chcą więc mieć pewność, że nawet ci — których wybiorą w pełni swobodnie, kierując się tylko ich wartością jako komunistów, nie będą mieli możliwości nadużycia tego zaufania. A jeśli mimo wszystko je zawiodą — by równie swobodnie można ich było rozliczyć i ukarać.

Dla kandydatów do partyjnych władz nie jest to pewnie miła świadomość. Za to jaka satysfakcja, gdy za dwa czy cztery lata otrzymają mandat na następną kadencję. Dla tych zaś, którym ciąży obowiązek opowiadania się ze swoich działań członkom macierzystych organizacji i całej partii — i tak nie powinno być miejsca we władzach wszystkich szczebli.

ANNA STOKROCKA

APEL KOMBATANTÓW

W kraju zakończyły się obchody Miesiąca Pamięci Narodowej. W spotkaniach, głównie z młodzieżą szkół średnich, jakie odbywały się w Legnicy, uczestniczyli przedstawiciele miejskiego koła ZBoWiD, członkowie działającej przy nim komisji historycznej. Do szczególnie udanych i dobrze zorganizowanych należały spotkania z uczniami Technikum Spożywczego, Liceum Ekonomicznego i ZSZ Kolejowej.

W dniach kwietniowych obchodów zwykliśmy oddawać hołd bohaterstwu zastygłemu w pomnikach i marmurach. Warto więc może na chwilę uzmysłowić sobie fakt, że wielu świadków owych wojennych dni żyje wśród nas. Część z nich zrzesza się w szeregach ZBoWiD. Koło miejskie w Legnicy skupia 1501 członków. W ich gronie znajduje się m.in. 316 żołnierzy września 1939, 138 żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 164 partyzantów

(AK, BCh, AL, GL), 592 żołnierzy I i II Armii WP oraz 13 uczestników Powstań Śląskich i Wielkopolskiego.

W związku z przygotowaną przez koło miejskie w Legnicy izbą pamięci, zarząd apeluje do osób dysponujących pamiątkami z II wojny światowej i skłonnych przekazać je dla celów wystawienniczych o skontaktowanie się z przedstawicielami komisji historycznej.

Przykładem zrozumienia ze strony ZBoWiD-owców naszych bieżących kłopotów, jest wyrażenie zgody na przesunięcie budowy Domu Kombatanta na dalszy termin i przekazanie budowanego, a planowanego na ten cel obiektu przy ul. Piekarskiej, na potrzeby służby zdrowia (przychodnię miejską). Kombatanci i tym razem uznali, że sprawa ogółu jest ważniejsza od ich osobistych ambicji.

(tr)

KTO NAS ZAPROSI?

W kalendarzu maj zarezerwowany jest co roku dla DNI KULTURY, OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY. 5 maja to DZIEŃ PRASY. 19 maja swoje święto mają „Konkrety”, które powstały w 1972 roku.

Jest więc znów okazja, by się z Czytelnikami spotkać. Co roku zespół redakcyjny naszego tygodnika zaprasza do różnych placówek kulturalnych. Tym razem proponujemy wszystkim, którzy chcą się z nami spotkać — porozmawiać o „Konkrety”, o tym co się w tygodniku podoba, a co nie, o problemach społecznych i o prasie — by napisali do nas i nas do siebie zaprosili.

Zaproszenia na adres: Redakcja Tygodnika „Konkrety”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skr. poczt. 145 — prosimy nadsyłać do 15 maja 1981 roku.

KTO NAS ZAPROSI?

JESTEŚMY DO WASZEJ DYSPOZYCJI! CZEKAMY!

W dwóch turach — 13 i 23 kwietnia — obradował Komitet Wojewódzki PZPR. Dziesięciodniowa przerwa między posiedzeniami nie była przerwą w dyskusji; czas ten wykorzystano na staranne sformułowanie i przeanalizowanie wniosków, postulatów, zadań na najbliższe trzy miesiące do IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR.

SZUKANIE NOWYCH DRÓG

Podczas pierwszego posiedzenia plenarnego członkowie KW zapoznali się z referatem Egzekutywy zawierającym ocenę stanu wojewódzkiej organizacji partyjnej oraz propozycje działań prowadzących ku odzyskaniu przez partię społecznego zaufania i autorytetu; oto najważniejsze tezy tego dokumentu:

■ wobec istotnego zmniejszenia aktywności członków partii, rozerwania postaw ideowych, kryzysu zaufania do instancji nadrzędnych i utraty w wielu środowiskach zdolności do sprawowania przewodniej roli, konieczne jest dziś wypracowanie takiego programu wojewódzkiej organizacji partyjnej, który zmobilizuje do aktywnego i twórczego udziału członków PZPR w dyskusji przedjazdowej, której celem jest stworzenie programu stabilizacji życia społeczno-gospodarczego kraju;

■ niezbędnym warunkiem prawidłowego, demokratycznego spełniania przez partię przewodniej roli w społeczeństwie jest przywrócenie jej społecznej wiary i zaufania, odbudowa autorytetu, m. in. poprzez konsekwentne oczyszczenie partyjnych szeregów z ludzi skompromitowanych, wypracowanie dostosowanej do obecnych warunków strategii i taktyki działania, konsekwentna, uporczywa walka o socjalistyczny charakter odnowy, której partia jest główną siłą.

■ nie może być sprzecznych interesów partii i związków zawodowych; wspólnym zadaniem jest praca na rzecz tworzenia płaszczyzny porozumienia i współdziałania w interesie ludzi pracy, przełamywanie narosłych uprzedzeń, walka z tendencjami ekstremalnymi;

■ ważnym elementem wewnętrznego umocnienia partii, jako całości i jej członków powinny stać się rozmowy indywidualne oraz kampania sprawozdawczo-wyborcza;

■ pełna i szeroka informacja o pracy instancji i organizacji partyjnych, administracji państwowej i gospodarczej, edukacja ekonomiczna stanowi — w ścisłym połączeniu z odpowiednio wczesnym rozpoznawaniem nastrojów społecznych — jeden z elementarnych czynników stabilizacji sprzyjający tworzeniu trwałej płaszczyzny porozumienia społeczeństwa i władzy;

■ podstawa ogólnospołecznej działalności na wszystkich szczeblach i etapach musi stać się wyważona konstruktywna krytyka w porę wskazująca na nieprawidłowości i potencjalne ogniska zapalne; szczególna rola przypada tu organizacjom partyjnym, których obowiązkiem jest wzmożenie działań kontrolnych wobec administracji gospodarczej;

■ przywrócenie równowagi gospodarczej narodowej jest jednym z podstawowych warunków — i elementów — socjalistycznej odnowy; zadanie członków partii po-

lega m.in. na tym, by uświadamiać społeczeństwu konieczność bezwzględnej ochrony gospodarki przed wstrząsami i napięciami, potrzebę przywrócenia pracy jej właściwego miejsca w hierarchii społecznych wartości.

Tezy te, sformułowane siłą rzeczy dość ogólnie, stały się punktem wyjścia dla obrad czterech zespołów problemowych, które zajęły się zagadnieniami pracy partyjnej w dużych zakładach przemysłowych, środowisku wiejskim, urzędach i instytucjach oraz wśród młodzieży. Zabrało w tych dyskusjach głos kilkudziesięciu członków KW, bez porównania więcej niż wypowiedziało się na posiedzeniu plenarnym. Zespół młodzieżowy zbierał się kilkakrotnie, dochodząc w trakcie obrad do wniosku, że trudno o sprawach młodzieży mówić bez jej udziału. Dla skonkretyzowania wniosków zaproszono więc także do dyskusji przedstawicieli ruchu młodzieżowego.

Przerwa między posiedzeniami plenarnymi została wykorzystana także na prace o charakterze studyjnym. Stwierdziliśmy, że obracając się w kręgu własnych tylko, lokalnych przemysłów, trudno nieraz wymyślić coś odkrywczego, oderwać się od mniej lub bardziej sprawdzonych schematów — Komitet Wojewódzki wydelegował dwie grupy aktywistów na poszukiwanie ciekawych, godnych uwagi i wykorzystania doświadczeń. Złożyły one wizyty w Gdańsku i Krakowie — dwóch ośrodkach o najżywiej obecnie pulsującym życiu partyjnym.

Z Gdańska przywieziono — jako godny upowszechnienia — dorobek tamtejszych organizacji partyjnych w zakresie współpracy poziomej, zwłaszcza przy uzgadnianiu stanowiska wobec zarówno palących problemów aktualnych, jak i zagadnień o charakterze strategicznym. „Nasi” w Gdańsku wysoko ocenili także poziom i formy partyjnej propagandy i informacji. W Krakowie za najcenniejsze doświadczenie uznano dobrą, a datującą się już od września 1980 r. więź wojewódzkiej instancji partyjnej ze wszystkimi środowiskami, wynikającą m. in. z właściwego ułożenia stosunków z ruchem zawodowym.

Podczas drugiej części plenum — 23 kwietnia — najwięcej czasu zajęło sformułowanie uchwały. Jest to niewątpliwie signum temporis — jeszcze przed rokiem, ba! jeszcze jesienią, punkt „przyjęcie uchwały” zajmował w porządku obrad tyle czasu, ile potrzeba było na podniesienie reki. Tydzień temu komisja wnioskowa w podjęciu czoła, na podstawie rezultatów prac zespołów problemowych, dyskusji, wieści z Gdańska i Krakowa tworzyła tekst dokumentu wiodącego w pracy partyjnej aż do zjazdu.

Skonkretyzowanym wyrazem powszechnej nie tylko wśród członków plenum KW,

lecz właściwie w całym społeczeństwie opinii, że zaufanie do partii, to zaufanie do jej kierownictwa, jest w uchwale wniosków — adresowany do Komisji Zjazdowej — o odwoływanie ze składu władz partyjnych towarzyszy, którzy utracili możliwości wykonywania swoich funkcji. Za tym esm. in. postulat odwoływania z Komitetu Centralnego „ludzi, którzy nikogo nie reprezentują”, np. byłych I sekretarzy KW PZPR lub byłych pracowników aparatu gospodarczego.

Wiele miejsca zajęła w uchwale plenum sprawa — do niedawna bulwersująca — traktowana nieco podejrzliwie — struktura i porozumień poziomów między organizacjami partyjnymi. Plenum przyjęło wiadomości inicjatywę KZ PZPR Huty Miedzi „Głogów”, by organizować robotnicze spotkania aktywów największych organizacji partyjnych regionu. Uznano za uzasadnione i potrzebne stworzenie w województwie forum dyskusyjnego podstawowych ognisk partii, a także nawiązanie tego rodzaju współpracy regionalnej. I sekretarz KW Ryszard Romaniewicz przedstawił wniosek, by Legnica była gospodarzem takiego dolnośląskiego partyjnego spotkania: Egzekutywa KW została zobowiązana do podjęcia w tej sprawie rozmów z instancjami ościennych województw.

Z problemów, które wprowadziła nie ma już wyrazu w uchwale plenum, niemniej jednak zostały sformułowane w dyskusji na tyle konkretnie, by znaleźć odbicie w praktycznym działaniu, na uwagę zasługują dwa. Powszechnie wskazywano, że partia może odzyskać wiarygodność i zaufanie jedynie poprzez konkretne decyzje i działania wychodzące naprzeciw oczekiwaniom ogółu swych członków i całego społeczeństwa, podejmowane w sposób wyprzedzający ewentualne naciski; oznacza to m. in. potrzebę bezwzględnego przestrzegania partyjnych norm statutowych oraz zasad socjalistycznej moralności.

Wyrażano również krytyczny stosunek do obowiązującej obecnie tymczasowej instrukcji wyborczej, wskazując, że mimo wielu nowych, demokratycznych postanowień, zawiera ona jednak także „furtki” pozwalające na manipulowanie wyborami. Wśród członków partii zaś panuje opinia, że wartościowi i uczciwi działacze znajdują uznanie wyborców bez klucza i manipulacji. Postulowano również, by mandat delegata na zjazd ważny był przez całą kadencję, co pozwoliłoby w okresach międzyzjazdami zwoływać krajowe konferencje partyjne oceniające bieżącą pracę kierownictwa — w tym także I sekretarza KC i Biura Politycznego.

ANNA STOKROCKA

Komitet organizacyjny informuje o programie obchodów świąt majowych w Legnicy. Dla uczczenia tych świąt zostaną zorganizowane następujące uroczystości:

1. 3 maja godz. 16.30 w kościele św. Piotra i Pawła uroczysta Msza św. z okazji uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

2. 3 maja godz. 18 w Akademii Rycerskiej — uroczysta akademii z okazji 190 rocznicy Konstytucji 3 Maja oraz święta Stronnictwa Demokratycznego.

3. 8 maja godz. 19 na placu Słowiańskim — Apel poległych.

4. 9 maja godz. 10 na cmentarzu Armii Radzieckiej — uroczyste złożenie wieńców i wianów kwiatów.

5. 9 maja godz. 12 w Klubie Garnizonowym — Złot Komбатantów i uroczyste zebranie Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD.

Obchodem towarzyszyć będą imprezy kulturalno-rozrywkowe i sportowo-rekreacyjne:

1 MAJA — PIĄTEK

godz. 12-18 — Rynek — giełda plastyków amatorów oraz płyt gramofonowych — Jarmark staroci, ul. Jana.

godz. 15 — Rynek — prezentacja dziecięcych zespołów artystycznych — projekcja filmu dla dzieci.

godz. 15 — Muszla koncertowa — koncert zespołu „Maanam”.

godz. 15 — Osiedle Kopernika — Festyn kulturalno-rekreacyjny (konkursy plastyczne, koncerty zespołów muzycznych, gry i zabawy dziecięce).

godz. 16 — Rynek — koncerty zespołów muzycznych, zabawa taneczna dla dzieci.

KOMUNIKAT O OBCHODACH PIERWSZOMAJOWYCH

godz. 16.30 — Muszla koncertowa — Występ Studia Piosenki.

godz. 17 — Muszla koncertowa — Koncert Kolejowej Orkiestry Dętej.

godz. 18 — Muszla koncertowa — Prezentacja amatorskich zespołów artystycznych („Hazar” „Mac” „Jazz vods quare”, „Strumyk”, „Urząd Celny”, zesp. DK Kolejowa).

godz. 18 — Rynek — Dyskoteka.

godz. 20 — Muszla koncertowa — Projekcja filmu muzycznego.

godz. 12 — Dom Kultury „Kolejarz” — Mecz bokserski Victoria Walbrzych — Miedź Legnica o puchar „Słowa Polskiego”.

godz. 13 — Rynek PTTK — Wyścigi po mieście z przewodnikami PTTK (w programie zwiedzanie zabytków Legnicy).

— park Miejski — pokaz modeli pływających.

— Kunice — Hipodrom — Zawody jeździeckie — Spartakiada wojewódzka.

godz. 14 — Boisko DK „Hutnik” — Piłka ręczna, turniej zakładów pracy.

godz. 15 — rejon ulic: Mickiewicza, Oświęcimska, Traugutta — Zawody kartingowe; Stadion Miejski — Mecz piłki nożnej juniorów Karkonosze Jelenia Góra — Miedź Legnica (w przerwie meczu wyścigi kolarskie).

godz. 16 — Stadion, ul. Białeńska — Piłka nożna juniorów „DOKS KONFEKS”.

godz. 17 — Stadion Miejski — Pokaz modeli latających.

2 MAJA

godz. 12 — Akademia Rycerska — Projekcja filmów dla dzieci.

godz. 16 — Jaworzyńska — Im-

prezy kulturalno-rozrywkowe. Świątelnia „Stokrotka” (Kiermasze, konkursy, turnieje, zabawa taneczna).

godz. 17 — Muszla koncertowa — Dyskoteka.

godz. 19.30 — WDK, ul. Leńskie. go 19 — Koncert Śląskiej Estrady Wojskowej.

godz. 10 — Jezioro Kunickie — Regaty żeglarskie „O żagiel „Konkretów”.

Boisko DK Hutnik — Piłka ręczna — Turniej zakładów pracy.

Korty tenisowe — Otwarty turniej tenisa ziemnego, ul. Ogrodowa.

godz. 10-17 — Park Miejski — Festyn sportowo-rekreacyjny (zabawy i gry ruchowe, turnieje, pokazy, biegi przełajowe, pokazy dżudo i karate).

3 MAJA — NIEDZIELA

godz. 11 — Ul. Białeńska — Pa-

radna musztra orkiestr wojskowych.

godz. 12 — Rynek — Kiermasz i giełda książek z okazji Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy.

Projekcja filmów dla dzieci.

godz. 15 — Muszla koncertowa — Przegląd orkiestr wojskowych.

godz. 17 — Występy zespołów „Artflesz” i „Transped Band”.

godz. 16 — Osiedle Asnyka — Blok imprez kulturalno-rozrywkowych (Kiermasze, konkursy, turnieje).

godz. 20 — Akademia Rycerska — Wieczorek taneczny.

godz. 8.15 — Dworzec PKP — Rajd „Wędruj z nami” na trasie: Legnica, Nowa Wieś Legnicka, Kościelec, Legnica.

godz. 9 — Korty tenisowe —

ul. Ogrodowa — Biegi przełajowe „Biegaj razem z nami”; Otwarty turniej tenisa ziemnego.

godz. 10 — Jezioro Kunickie — Regaty żeglarskie „O żagiel „Konkretów”.

— Stadion Miejski — Piłka nożna — Chojnowianka — KS Miedź.

godz. 11 — Stadion, ul. Białeńska — Piłka nożna Odra Ścinawa — Konfeks Legnica.

godz. 11.30 — Boisko DK Hutnik — Piłka ręczna WKS Podchorążak Wrocław — Miedź Legnica.

godz. 16 — Stadion, ul. Białeńska — Piłka nożna juniorów KS Wilkowiczanka — Konfeks Legnica.

ZAPRASZAMY RÓWNIEŻ

do Okręgowego Muzeum Miedzi na wystawę „20 lat Kombinat Górnictwo-Hutnictwo Miedzi w Lubinie”.

do Teatru Dramatycznego — 2, 3 maja godz. 18.00 — na spektaklu St. Grochowiaka „Okapi”.

do Biura Wystaw Artystycznych — 1-3 maja w godz. 15-18 — do obejrzenia wystawy: Malarstwo i rzeźba Andrzeja Passa.

Informujemy, że w wypadku niesprzyjających warunków atmosferycznych imprezy plenerowe z Ryneku przeniesione zostaną do Akademii Rycerskiej, z muszli koncertowej do sali WDK.

W przypadku festynu sportowo-rekreacyjnego planowanego na 2 maja zostanie przeniesiony z parku Miejskiego do Hali Sportowej przy ul. Głogowskiej 16.

Serdecznie zapraszamy.

KOMITET ORGANIZACYJNY

Legnica dnia 25 kwietnia 1981 r.

Jeszcze kilka miesięcy temu w Zakładach Naprawczych Maszyn w Polkowicach mówiono tylko o tym, by wydoszybko naprzód, toteż kiedy sprawą niegospodarności zajęły się kolejno Wojewódzka Komisja Kontroli Społecznej, NIK i prokurator, w zakładzie zaczęło myśleć nad przestawieniem produkcji na właściwe tory. Im szybciej się to uczyszybciej potrafią przystosować się do nowej sytuacji i maksymalnie wykorzystać istniejące możliwości.

ZMĄDRZEĆ PO SZKODZIE

Zakłady Naprawcze Maszyn działające w ramach Głównego Świadczenia usługi remontowe sprzętu górniczego, zatrudnia tu 1440 ludzi, w większości na jednej zmianie. Zakład jest wyposażony w nowoczesne urządzenia do naprawy, regeneracji i konserwacji maszyn, ich podzespołów i części. Prowadzi owojakiego rodzaju działalność: usługi remontowe i pośrednictwo handlem częściami zamiennymi.

Jednym z pierwszych tematów, jakie podjęto po zmianie kierownictwa zakładu i zawiązaniu się Komitetu Robotniczego „Solidarności”, była analiza zatrudnienia. Okazało się, że bezzasadny był szeroko rozpowszechniony pogląd, że w „Zanamie” brakuje rąk do pracy. Zastosowano blokadę zatrudnienia, zaczęto przesuwac ludzi na bardziej potrzebne stanowiska, wreszcie zwołano dyscyplinarnie z pracy pijaków, bumelantów, nierobów. Zaprowadzono porządek, poprawiła się dyscyplina w zakładzie. Ludzie zaczęli szanować pracę.

Wzrodem zakładu są rozpoczęte inwestycje. Wskutek zwykłej nieudolności byłego kierownictwa budowa hamowni silników i gumowni ciągnie się już od wielu lat. Dziś nikt już nie potrafi dokładnie określić, ile kolejnych terminów ukończenia budów przekroczono. Ale to wszystko przeszło. Teraz najważniejszym zadaniem jest szybkie uruchomienie tych przecież niezbędnych dla zakładów obiektów. Zainwestowane miliony muszą się zwracać. Weryfikuje się więc dokumentację budowy, koryguje prace budowlane, komplet maszyn zakupionych wcześniej na gumownię poddaje się szczegółowej konserwacji. Uruchomione zostaną w czwartym kwartale br. i chociaż początkowo produkować się tu będzie proste części, takie jak uszczelki, podkładki gumowe, bo z ich dostawą są nieustanne kłopoty, to w przyszłości będzie tu realizowany cały asortyment potrzebny zakładowi, a także przeprowadzane będą remonty taśmociągu. W razie wolnych mocy pojawi się możliwość sprzedaży produkcji gumowni na zewnątrz. Podobnie śmiało plany wiąże się z hamownią silników, której pierwsze maszyny uruchomi się jeszcze w tym roku.

Duże ożywienie w zakładzie wprowadziła uchwała Rady Ministrów nr 118. Wreszcie określono sposób rozliczania zakładu, gospodarke funduszem płac, ustalono bodźce ekonomiczne i ludzie zrozumieli, że większy zysk zakładu, to w rezultacie wyższe zarobki. Uchwałę szeroko rozpropagowano wśród pracowników. Wkrótce posypały się propozycje i pomysły.

Przed wszystkim postanowiono zwiększyć zakres regeneracji starych części i podzespołów. Dotychczas nagminnie zdarzały się sytuacje, że z remontowanej maszyny demontowano części, które wyrzucono na złom. Okazało się, że wiele z nich poddać można procesowi regeneracji i używać ponownie. Problem ten dotyczy nawet tak skomplikowanych podzespołów jak pompy hydrauliczne, a nawet te materiały, które nie nadają się już do dalszej eksploatacji, mogą służyć jako cenny surowiec do innej produkcji.

Przeprowadza się przegląd gospodarki magazynowej. Okazało się przy tym, że w zakładzie znajdują się ogromne, zupełnie nie uzasadnione zapasy materiałów i części zamiennych. Obciążają one znacznie konto kosztów produkcji zakładu. W ślad za tym poszły więc decyzje zmierzające do dokonywania racjonalnych zakupów na bieżące potrzeby, a jeszcze niedawno zdarzały się przypadki, że poszczególne wydziały zgłaszały potrzebę zakupu materiałów, które od dawna spoczywały w magazynie. Planuje się również odsprzedaż części zapasów magazynowych innym zakładom, które by może narzekają na ich dotkliwe braki.

Podobne działania dotyczą surowców wtórnych i odpadów materiałów produkcyjnych. Podczas przeglądu magazynu zauważono zupełnie dziwne zjawisko! W magazynach stoją dziesiątki zupełnie nowych oraz świeżo wyremontowanych maszyn czekających na odbiorcę. Z drugiej strony te same maszyny są potrzebne w kopalniach. Dlaczego tam nie pracują? Nikt nie potrafił udzielić odpowiedzi. Podobnie nie

wiadomo co uczynić z setkami zużytych opon nie nadających się do regeneracji. Podobno ze względu na ochronę środowiska nie można ich wywieźć nawet na śmietnik. Sporadycznie udaje się czasem sprzedać pewną ich ilość na przykład do portu, ale generalnego rozwiązania na razie brakuje. Porządkuje się na bieżąco sprawy czysto administracyjne zakładu. Likwidacji podlega niepotrzebna dokumentacja, poprawia się obieg informacji, koordynuje się prace na poszczególnych wydziałach i współpracę między nimi.

Tymczasem produkcja zakładu idzie normalnie. Co prawda na początku roku nastąpiło pewne zmniejszenie ilości zamówienia na remonty górniczego sprzętu (kopanie, chcąc mieć większe zyski, usiłowały własnymi siłami przeprowadzać naprawy maszyn), ale obecnie pakiet zamówień znów jest wysoki. Wartościowy plan pierwszego kwartału zrealizowano, chociaż w pewnych asortymentach dotkliwie brakowało części zamiennych. Najbardziej brakuje określonych typów łożysk, dostępnych tylko w strefie dolarowej. Zresztą trudności w nabyciu części pochodzących z importu występowały już od dawna.

W tym roku postanowiono przynajmniej częściowo uniezależnić się od importu. Uruchomiono produkcję antyimportową 75 potrzebnych pozycji. Pierwsze oceny wskazują, że tylko w tym roku pozwoli to zaoszczędzić 4 mln zł dewizowych. Produkcję taką można było rozwinąć tak szybko i na tak dużą skalę dzięki ujawnionym rezerwom produkcyjnym. Dokładna analiza wskazuje na dalsze możliwości. Największe z nich to park maszynowy i ludzie, wśród których nie brak doskonałych fachowców. Już teraz myśli się o uruchomie-

niu produkcji wybranego asortymentu części zamiennych dla rolnictwa. Nabywców pewnie nie zabraknie.

Tymi problemami zajmie się już wkrótce rada pracownicza, której wybory odbędą się w tych dniach. Pracy i spraw do rozwiązania będzie miała sporo. Ona będzie musiała również podjąć decyzję odnośnie wielkości i przeznaczenia dotacji z zakładu na budowę obiektów miejskich w Polkowicach. Komitet Robotniczy „Solidarności” jest zdania, że nie należy finansować dłużej budowy amfiteatru, która już pochłonęła 300 tys. zł., nie należy też płacić za wykonywanie nikomu niepotrzebnych tablic propagandowych. Owszem, trzeba pomagać, ale w inny sposób. Zakład mógłby zaopiekować się szkołą, pomagać gospodarstwu rolnym.

W „Zanamie” o swoich zamierzeniach mówią konkretnie: zrobimy to i to, padają terminy. A jeśli wymienia się zrodzone dopiero pomysły, to są one poparte rzeczową argumentacją, która każe wierzyć w celowość zamierzeń.

Na razie nikt jeszcze nie liczy efektów, ale one muszą przyjść. Mądra praca zawsze przynosi korzyści.

Znam zakłady, w których czeka się na reformę gospodarczą z założonymi rękoma. W „Zanamie” myśli się innymi kategoriami. Tu wiedzą, że reforma otworzy tylko możliwości lepszego, bardziej opłacalnego dla pracowników gospodarowania i że sami muszą te możliwości wykorzystać.

Szkoda tylko, że zakład, podobnie jak cały kraj, musiał przejść ciężki sierpniowy wstrząs, by zbudzić się na nowo do życia.

ANTONI NECZYŃSKI



Fot. Krzysztof Raczewski

DLA KOGO ZHP?

Z uczestniczkami VII Zjazdu ZHP: WIESŁAWA WIŚNIEWSKA (nauczycielka w LO Lubin), AGNIESZKA PANASIUK (uczenica Zespołu Szkół Rolniczych w Chojnowie) i Ogólnopolskiej Zbiórki Starszych Harcerzy ELŻBIETA OSADCÓW (uczenica LO w Legnicy) rozmawia Czesław Pańczuk.

■ Pamiętacie zapewne kampanię rozliczeniowo-odrzućniową poprzedzającą VII Zjazd. Harcerze i ich przyjaciele wiele sobie po tym najwyższym forum ZHP obiecywali. Tymczasem już sam skład zjazdu wzbudził niepokój o przyszłość harcerstwa. Oto bowiem znowu z mandatami delegatów pojechali do stoicy przede wszystkim starsi. Na 1471 delegatów było: 86 w wieku 16-18 lat, 258 w wieku ponad 46 lat, powyżej 700 w wieku 30-40 i reszta, którą nie ukończyła trzydziestki. Czy wobec takiego układu wiekowego — znanego w harcerstwie nie od dziś — można powiedzieć, że VII Zjazd spełnił nadzieje? Czy aby znowu nie będziemy mieli harcerstwo nie takie, jakim widzą go „szeregowi”, lecz takie, którym sterują dorośli zatrudnieni na etatach?

Wiesława Wiśniewska: — To fakt. Zjazd był zdominowany przez starszyznę, harcerzy doświadczonych i „wyorodowanych”. Do trybuny zjazdowej dopuszczono jednak każdego, kto tylko chciał się wypowiedzieć. Ale najmłodszy pojawiali się przy mikrofonie dosyć rzadko. Dorośli — jak ich nazywaliśmy — potrafili przemawiać ujmująco i przekonująco. Młodzież była niekonsekwentna i jedna wypowiedź wykluczała drugą. Harcerze szeregowi toczyli ze sobą spory w kwestiach drobnych, jak np. mundurki, guziki itp.

Elżbieta Osadców: — O, przepraszam! Uczestniczyłam w zbiórce przedstawicieli harcerzy starszych, którzy mieli wiele konkretnych propozycji. Uznaliśmy na przykład, że czas najwyższy zrezygnować ze sztywnych zasad organizowania drużyn starszoharcerskich. Każda drużyna ma prawo decydowania o tym, jaki kształt ma mieć to ogniwo. Powinno się tworzyć drużyny wielopoziomowe, pozwalające zachować tradycje i ciągłość pracy. Do Sekretariatu VII Zjazdu zgłosiliśmy opracowanie pt. „Harcerze starsi o sobie”. Zaproponowaliśmy, aby wszystkie ogniwa podstawowe miały prawo pełnej samodzielności programowej. Natomiast szczebel i wszystkie instancje ZHP powinny pełnić służebną rolę wobec drużyny. Do tej pory było raczej odwrotnie. Inicjatywę miały ogniwa, ale tylko w zakresie ograniczonym, jak np. organizacja biwaku, zbiórka surowców itd. Poważniejsze propozycje przychodziły z góry...

Agnieszka Panasiuk: — Nie tylko z góry harcerskiej, ale także od dyrekcji szkoły. Nie wiadomo dlaczego szkoła uzurpowała sobie prawo do dyrygowania harcerstwem. Przy czym z reguły bywa tak, że widzi się nas, gdy potrzeba przycisnąć. Gdy jest jakaś akademia lub pochód i trzeba się pokazać z młodzieżą w mundurkach. Gdy natomiast przychodzi się do dyrektora z prośbą o pomoc można — i owszem — usłyszeć, że docenia się ZHP, ale w tej sprawie nie da się nic zrobić.

■ Masz jakiś konkretny przykład?

Agnieszka Panasiuk: — Od roku chodzę za dyrektorem, by przydzielił nam jakiś pokój na harcówkę i sprawa ciągle wisi w powietrzu...

■ Chcecie gotowe pomieszczenie?

Agnieszka Panasiuk: — Nie. Wystarczy nam byle co. Resztę sami sobie urządzimy. Póki co do swej dyspozycji mam starą szafę koło szatni. Czy w takich warunkach można prowadzić prawidłową działalność harcerską? Bez przerwy szukamy u kogoś łaski. Zorganizowanie zbiórki, gdy jest zimno, przypomina ekwilibrystykę. Chodzi się od jednego do drugiego i prosi, prosi.

■ Co na to hufiec?

Agnieszka Panasiuk: — Do hufca trafia wiele podobnych spraw. Ale hufce przez ostatnie lata patrzyły na „górze”. Stamtąd czerpały inspiracje, tam stały sprawozdania. Nami interesowano się w aspekcie wzrostu szeregow... Dużo by tu mówić na

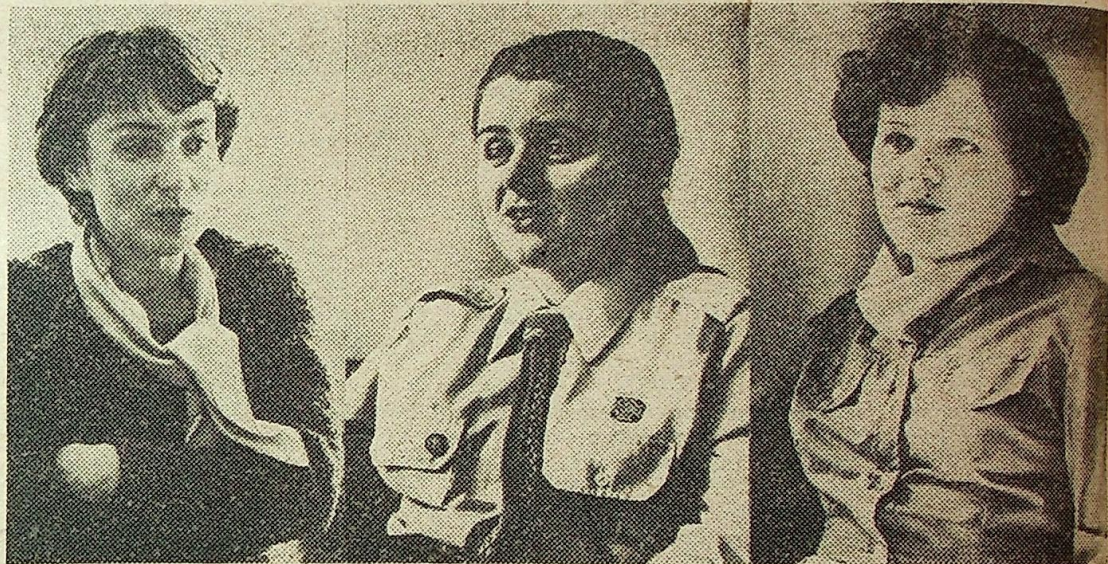
ten temat, ale po co, skoro zjazd postawił sprawę jednoznacznie: najważniejsze są ogniwa podstawowe i jakość ich pracy. autentyzm, luz programowy...

■ Od zjazdu minęło już prawie sześć tygodni. Tu i ówdzie dalej słychać, że harcerstwo pracuje po staremu...

Wiesława Wiśniewska: — To rozpęd. Jeszcze nie można wyzbyć się starych nawyków. Zresztą nikt chyba nie wierzył, że zjazd automatycznie odnowi ZHP. To jest niemożliwe, nie tylko w naszej organizacji.

■ Jak długo będziemy czekać?

Wiesława Wiśniewska: — Jesteś niecierpliwy, jak ludzie z kręgów imienia Andrzeja Małkowskiego. Odnowę w harcerstwie należy robić spokojnie i z tymi, którzy chcą naprawdę w ZHP działać, a nie robić w nim karierę. Więc po pierwsze: należy oczyścić szeregi związku z tych, którzy znaleźli się tu przypadkowo (dotyczy to także kadry instruktorskiej). Po drugie: trzeba odbudować strukturę związku. Przywrócić autorytet ludziom za harcerstwo



Wiesława Wiśniewska

Elżbieta Osadców

Agnieszka Panasiuk

Fot. Krzysztof Raczkowski

odpowiedzialnym; myślę tu o zastępowym i drużynowym, którzy są pierwszymi wychowawcami harcerzy, którzy odpowiadają za powierzone im grupy, za program, za zbiórki i obozy. Po trzecie: obciąć harcerstwu etaty zajmowane przez instruktorów, a pieniądze przeznaczyć na cele czysto harcerskie — obozy, rajdy, biwaki, wycieczki itp.

■ Czy nie uważacie, że harcerstwo powinno działać wśród młodzieży do lat szesnastu? Każdego 17-, 18- — czy nawet 19-latka ZHP nie bawi. To już dorośli ludzie. Przynajmniej tak o sobie mówią. Czy nie lepiej byłoby, jak niegdyś, by tą starszą młodzieżą zajęły się inne związki?

Elżbieta Osadców: — Jest w tym dużo racji. W mojej szkole także łatwiej jest coś zrobić z młodzieżą pierwszych dwóch klas, niż z maturzystami. Na zbiórki harcerską w pierwszej klasie potrafi przyjąć 50-70 procent członków, w trzeciej może jedna trzecia, a w czwartej mało kto... Ale chyba nie tylko monopol harcerstwa w szkole zgubił nasz związek. Zgubiło go upolitycznienie. Kto z harcerzy chciał, lub kto się nas pytał, czy chcemy w harcerstwie tworzyć HSPS. My naprawdę czujemy się źle w mundurach innych od typowo harcerskich. Zabrano nam nawet guziki z lilijką. Jest szansa, że będą jednakowe mundurki, ale HSPS nie może być wyodrębniony z ZHP. To trzeba jasno określić. Jednocześnie mam wątpliwości, czy hufce zrozumiały już należycie swą rolę w odnowie harcerstwa. Mam przykład: od kilku miesięcy nie możemy się w hufcu legnickim doprosić, by powielono nam śpiewniczek harcerski. Przyjdzie nam chyba przepisać ręcznie te kilkaset egzemplarzy — robota głupiego...

■ Dla społeczeństwa ZHP także prawie nie istnieje. Zatraciło swą wychowawczą rolę. Harcerze nie chcą, tak jak kiedyś, pomagać ludziom...

Wiesława Wiśniewska: — Spotykam się często z takimi zarzutami. Nie mogę się jednak z nimi zgodzić. Mam przecież służbę opieki nad ludźmi starymi. Wielu harcerzy pomaga im także indywidualnie. Można powiedzieć: harcerstwo zatraciło swą wychowawczą rolę. Zgoda. A jak harcerstwo miało wychowywać, jeśli przychodziły do szczytów programy z gruntu polityczne. Kim miały wychowywać, jeśli wielu instruktorów to ludzie bez jakichkolwiek konkretnych pomysłów. Jeśli u tych autentycznych, pełnych zapału i entuzjazmu, zabrano energię szkoleniami ideologiczno-politycznymi. Jeśli wreszcie obniżono kryteria kwalifikacji człowieka na instruktora; praktycznie każdy drużynowy automatycznie zostawał instruktorem. Nie miał dostatecznego doświadczenia w organizacji, bo bardzo krótko kierował zastępem, a potem drużyną. Nie radził sobie absolutnie z problemami natury wychowawczej, bo nikt go do tego nie przygotował. W tym właśnie upatruję załamanie w ZHP.

■ Jako mieszkaniec nowego osiedla mam problemy z odstawianiem makulatury, butelek, czerstwego chleba. Nikt nie chce tego odbierać: ani spółdzielnia mieszkaniowa ani... harcerze. W efekcie marnują się tony papieru, setki butelek i tysiące kawałków pieczywa. Czy nie powinniście zająć się także tym?

Wiesława Wiśniewska: — Możemy i to robimy, ale przecież harcerze nie powinni zastępować instytucji do tego powołanych. A poza tym... W ostatnich latach to nasze ławienie po domach i zbieranie surowców wtórnych stawiało ZHP trochę w roli zebra. Młodzież nie chciała chodzić. Po prostu się wstydziła. Nie chodziła także dlatego, że pieniądze ze zbiórki szły nie na biwak, wycieczkę czy rajd, ale cel bardziej odległy, na przykład „Dar Młodzieży”.

■ Istotną sprawą przewijającą się w wystąpieniach na VII Zjeździe było stale powracające pytanie: dla kogo ZHP? W minionym dziesięcioleciu do harcerstwa mógł się zapisać, tak — zapisać każdy i nie dziwnego, że ZHP stało się związkiem 3,5-milionowym.

Agnieszka Panasiuk: — W statucie zmieniono niektóre sformułowania, wyeliminowano wiele politycznych wypełniaczy. Interpretacja założeń statutowych zależy jednak już od tych, którzy do harcerstwa będą przyjmować nowych członków. Myślę, że nikt nie odważy się iść na ilość. Powinniśmy przyciągać do harcerstwa swoją działalnością, bogatym wachlarzem propozycji programowych. Jednocześnie nie sposób nie stawiać kandydatom do ZHP pewnych wymogów, jak choćby znajomości statutu i faktów z dziejów związku. Sądzę, że dobrze byłoby sprawdzić u kandydata także jego predyspozycje organizatorskie. Niech coś wymyśli i zorganizuje. Potem dopiero może włożyć mundurki.

■ Dziękuję za rozmowę.

przeszło rok temu, na długo przed sierpniem, toczyła się na łamach „Polityki” dyskusja pod hasłem „Twardo — donikąd” sprowokowana listem menadżerów rozsierdzonych absurdami naszego życia społecznego, a niedowładami gospodarki w szczególności. Kijew wsadzonym w mrowisko była w owym liście teza o potrzebie, czy konieczności nawet, stworzenia w Polsce — choćby w sposób sztuczny — rezerwowej armii bezrobotnych i konkurencji na rynku pracy. Uczestnicy dyskusji podzielili się wówczas mniej więcej po połowie na przeciwników i zwolenników tego „wychowawczego” rozwiązania, przy czym przeciwnicy argumentowali, zupełnie rozsądnie, że źródło niwszechnej dostępności zatrudnienia, czy wręcz — istnieniu rynku pracobiorców, a nie pracodawców. Przyszłość — bliższa, niż wtedy sądzili najśmielsi — udowodniła, że mieli rację.

GORDYJSKI WĘZEŁ ZATRUDNIENIA

(1)



Ustrój socjalistyczny tym między innymi różni się od innych formacji, że daje człowiekowi, obywatelowi państwa nie tylko prawo, lecz — na równi — obowiązek pracy. Nasza niekonsekwencja w urzeczywistnianiu tej z gruntu humanitarnej zasady polega na tym, że w ciągu 36 lat szczerą ręką pracę dawaliśmy każdemu, kto jej potrzebował, natomiast bardzo powściągliwie — by nie powiedzieć: wstydliwie — egzekwowaliśmy ten obowiązek.

Niewiele jednak było, przynajmniej, okazji, by z czystym sumieniem i pełnym przekonaniem domagać się od ludzi solidnej, dyscyplinowanej pracy, skoro powszechnie w gospodarce triumfowała zasada „uszczelki”, co rusz w jakimś zakładzie placono „postojowe”, dyrektorzy bez żenady namawiali fachowców do porzucania pracy w innych firmach, fabryki i instytucje nagminnie podkupywały sobie pracowników itd., itp. Błędy i niedopatrzenia w polityce gospodarczej, chaos w polityce zatrudnienia, zaniedbania społeczne doprowadziły do sytuacji jak z koszmarnego, absurdu snu — w ciężkim, pogłębiającym się kryzysie ekonomicznym mamy w kraju kolosalny niedobór rąk do pracy, a jednocześnie mówimy o realnym zagrożeniu bezrobociem. Brak nam ludzi i powinniśmy ich zwalniać...

Zatrudnienie jest jedną z bardziej zagmatwanych sfer naszego życia społecznego i gospodarczego. Pretendując „o miłość” — mimo wszystko! — kraju rozwiniętego mamy anachroniczną, prymitywną strukturę zatrudnienia i równie uproszczony sposób myślenia o pracy. W wysoko uprzemysłowionych, nowoczesnych państwach Zachodu proporcjonalnie największą część ludzi czynnych zawodowo pracuje w szeroko pojętej sferze obsługi społeczeństwa — od roznoszenia mleka po kontrolę biletów w kinach. U nas ta właśnie sfera jest najbardziej kadrowo zaniedbana, a w powszechnym odczuciu wśród wszystkich ważnych społecznie prac są ważniejsze — w przemyśle i administracji. Przy czym skądinąd rozwijaliśmy że produkcję przemysłową rozwijaliśmy dotychczas w niemałym stopniu ekstensywnie, poprzez stały wzrost zatrudnienia, zaś administracja od dawna pracuje na jałowym biegu zapomniawszy komu i czemu służyć powinna. Urzędnicza jednak, nawet umierająca z nudów przy swoim biurku, za żadne skarby nie przeniesie się choćby tylko na pocztę (też biurko, ale za szybką), a robotnik o uniwersalnej specjalności nie da się przekonać o sensowności podjęcia pracy na przykład dla potrzeb gospodarki komunalnej. Dyrektor fabryki, która pół dniówki stoi z powodu braku surowców i materiałów nie przeprowadzi redukcji, nie zamknie wydziału, bo np. liczy na cud, albo nie wierzy, że jest tak źle jak jest. Nie dopuszcza do zwolnień — nawet tych starannie przemyślanych — związki zawodowe, bo

nie godzi się wyrzucać ludzi na bruk; i nie jest istotne, że na tym „bruku” leżą setki wolnych miejsc w innych firmach.

Błędne koło bezwładności i... demagogii. Bo demagogia jest argumentowanie, że nie ma powodu, dla którego to społeczeństwo musi ponosić ciężar skutków błędnych i złych decyzji gospodarczych. Społeczeństwo oczywiście może się zaciąć, uprzeć i powiedzieć: rozwiązujcie sami problemy, które wywołaliście. Tylko że społeczeństwo, które nie chce roznosić mleka, naprawiać samochodów czy opiekować się chorymi w szpitalu działa nie przeciwko NIM. ONI i tak — słusznie zresztą — nie odczuwają trudu szarej codzienności, bo swój czas i energię — oby skutecznie — poświęcają problemom w skali makro. Kowalska natomiast, dumna ze swego biurka i wygrzanego krzesła, kłacz będzie w żywy kamień czekając cztery tygodnie na naprawę budzika, stojąc w kolejce w sklepie czy w przychodni.

Uproszczenia w tym wywodzie polegają na sugerowaniu, jakoby tylko przeniesienie znacznej części pracujących do sfery usług miało nam zapewnić pełnię szczęścia i rozwiązać wszelkie problemy. Rzecz zaś w tym, byśmy sobie uświadomili, a raczej przypomnieli, że gospodarka kraju jest zintegrowanym, sprzężonym zwrotnie organizmem i zakłócenia w funkcjonowaniu którejkolwiek jego części odbijają się natychmiast na pozostałych elementach — wiedzą o tym najlepiej ci, którym dane było wejść w układy z kooperantami...

Przywróceniu temu mechanizmowi elementarnej harmonii służyć ma nowa polityka zatrudnienia — konieczna od dziś. Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych zrobiło na razie pierwszy krok tworząc projekt zasad przemieszczania zatrudnionych w gospodarce narodowej i szczególnych uprawnień dla ludzi podejmujących pracę w preferowanych zakładach, rolnictwie i rzemiośle. Dokument ten jest obecnie konsultowany w związkach zawodowych.

Czym nowa polityka grozi, co zapewnia? Gospodarcze realia zmuszą mimo wszystko wiele zakładów do znacznego ograniczenia zatrudnienia. Proponuje się zatem, by przy kwalifikowaniu do zwolnienia kierować się przede wszystkim przydatnością zawodową pracowników, posiadaniem przez nich innego niż wykonywany zawodu lub źródła utrzymania (chłopi-robotnicy!), brakiem wykształcenia wymagającego do sprawowanego stanowiska, wienego do sprawowania rodzinnymi. Wszyscy, kiem, warunkami rodzinnymi. Wszyscy, którzy zmieniliby pracę ze względu na wymogi polityki zatrudnienia, zachwaliby staż pracy decydujący o pracowniczych uprawnieniach.

Szczególne preferencje przewiduje się dla tych pracowników, którzy — w porozumieniu z zakładem pracy — zechcą powrócić do indywidualnych gospodarstw

rolnych lub przejść do rzemiosła. Rolnicy wracający na wieś otrzymywaliby odczuwalną pomoc kredytową na dogodnych warunkach aż po roczne zasiłki, zanim staną na nogi w nowej roli; mieliby również ułatwienia w zakupie ziemi i środków produkcji. Także kandydaci na rzemieślników mieliby szansę otrzymania w pierwszej kolejności lokalu, zakupu w macierzystym zakładzie zbędnych maszyn i urządzeń, korzystania z pomocy kredytowej.

Planuje się znaczne rozszerzenie pracy nakładczej adresowanej zwłaszcza do kobiet obarczonych rodziną; w systemie chałupniczym powinna się rozwijać zwłaszcza drobna produkcja na potrzeby rynku z surowców lokalnych i odpadowych, a także mniej skomplikowane, nie wymagające bogatego oprzyrządowania wytwarzanie elementów kooperacyjnych dla przemysłu.

Dla tych wreszcie, którzy nie zechcą rozstać się z macierzystym zakładem zatrudniającym produkcję, powstać ma możliwość otrzymania urlopu bezpłatnego dla czasowego zatrudnienia w innym miejscu.

Wśród zakwalifikowanych do zwolnienia z zakładów przemysłowych znajdują się i tacy, którzy w drodze szkolenia będą musieli zdobyć nowy zawód lub specjalność potrzebne na danym terenie. Dla nich przewiduje się system płatnych kursów przygotowujących do nowej pracy. Ta forma zmiany zatrudnienia dotyczyć będzie głównie ludzi młodych, pracowników nieprodukcyjnych, nie posiadających konkretnego zawodu; trafiają oni m. in. do obsługi rolnictwa, zakładów użyteczności publicznej, komunikacyjnych, pocztowych, handlowych oraz nowo uruchamianych obiektów.

Ten projekt wstępnego przemieszczenia ludzi w gospodarce narodowej ma sens, choć można by dyskutować z niektórymi jego obietnicami — np. jak w praktyce zrealizować zapowiedź preferencji dla „nowych” rolników, skoro dla „starych” nie starcza. Formuluje on jednak sposób na zrobienie pierwszego kroku ku rozsupłaniu tego zatrudnieniowego gordyjskiego węzła. Może być jednak łatwo storpedowany — przez mało operatywną administrację i biurokrację, która zgubi się w tej wędrówce ludów (jak w systemie kartkowym); przez dyrekcje zakładów unikające radykalnych decyzji i kłopotów z tym związanych; przez związki zawodowe, jeśli nie zechcą zrozumieć społecznego interesu; przez samych pracowników wreszcie którzy — jak można przypuszczać — w większości poczują się zdegradowani i skrzywdzeni.

A wtedy zatrzymamy się w połowie drogi, jak już nieraz bywało, niczego nie rozwiążemy — ostaną się tylko urzędnicy zatrudnieni dodatkowo specjalnie jako sztab do realizacji uchwały...

ANNA STOKROCKA

„Solidarność” poszła ostro dopiero w styczniu. Dyrektor Mikołajewski przyjął wyzwanie. Konfrontacja rozegrała się w papierowych bitwach — w notatkach, oświadczeniach, informacjach, zarządzeniach i miała dwa momenty przemowy.

Najpierw, w lutym dziennik telewizyjny pokazał reportaż, który miał demaskować biurokrację zjednoczenia i związane ręce Mikołajewskiego (jest pełno cementu, ale sprzedawać nie można, bo obowiązują rozdzielniki). Reportaż nie spełnił swojego zadania. Wyszło na to, że Mikołajewski jest mało operatywny, a zjednoczenie tolerancyjne sprzyjające oddolnej inicjatywie.

KONIEC DRUGIEGO ETAPU

Później, pod koniec marca do cementowni „Podgrodzie” zjechały różne kontrole, a wraz z nimi dyrektor Drzazga (zjednoczenie w Sosnowcu), aby odbyć sąd nad atakowanym ze wszystkich stron Mikołajewskim. W rezultacie pierwszego kwietnia dyrektor cementowni poszedł na chorobowe, a potem chce wziąć urlop. W połowie kwietnia po biurze rozeszła się wieść, że za miesiąc Sosnowiec dostarczy nowego szefa...

Po zimie ani śladu. Dla wielu ludzi w „Podgrodziu” czas jednak zatrzymał się w momencie, gdy „Solidarność” dała sygnał do ataku. Jedni z bojażnią rozpamiętują przeszłość. Inni z nadzieją czekają, co przyniesie jutro. „Dziś” należy do inspektorów kontroli gospodarczej, finansowej i partyjnej, wciąż grzebiących w papierzyskach i sumieniach.

Dlatego, gdy o piętnastej dziesiątej wsiałam do autobusu wiozącego umysłowych z Raciborowic do ich bolesławieckich domów, czuję, że jestem raczej znany, chociaż rozmawiałem zaledwie z jednym pasażerem. Obcych widzi się tu teraz ostrzej niż zwykle. Zwłaszcza, gdy pytają o Mikołajewskiego.

Znana ulica Bolesławca. Długi dom, „Reprezentacyjny” — zdaniem mieszkańców. Stoje przed drzwiami inżyniera Zbigniewa Mikołajewskiego, rocznik 33, od siedemnastu lat dyrektora cementowni „Podgrodzie” w Raciborowicach. Zanim przekroczy próg jego domu, przypominają mi się ostatnie artykuły o wyrzuconych dyrektora. O Mikołajewskim wiem tylko tyle, że taczki podstawiały mu „Solidarność”.

Zmęczony. Mówi głosem cichym i rozdrażnionym. Chyba pójdzie do szpitala — przeżycia ostatnich dni rozstroili mu nerwy.

Dyrektor Mikołajewski nie wróci już na „Podgrodzie”. Szef zjednoczenia powiedział mi w telefonicznej rozmowie, że „zagospodaruje” go. Ma gdzie — siedemdziesiąt przedsiębiorstw rozsianych po całej Polsce.

Gdy więc Mikołajewski zgadza się na rozmowę ze mną, nie chodzi mu już o odzyskanie pozycji w cementowni. Chodzi o prawdę i sprawiedliwość. A więc o to samo, o co walczy wielu jego kolegów po sierpniu.

Według dyr. Drzazgi jest tak. Mikołajewski siedział na stołku siedemnaście lat i to się ludziom znudziło. Może się opatrzył? Chcieli nowego. Gdy powstał konflikt załoga — dyrektor, trzeba było kogoś wymienić. Drzazga wyboru nie miał. Stąd Mikołajewski ma wrażenie jakby go wywołano...

Rzeczywiście. Po rozmowach w końcu marca, dyrektor cementowni był przyciśnięty do muru. Musiał złożyć rezygnację. Poprosił też o urlop i zatrudnienie zgodnie z kwalifikacjami. Jak to inaczej można odczuć?

Całą prawdę napisał Mikołajewski w swoim memoriale do Komitetu Centralnego PZPR. Uważa, że jako członek partii od maja 1955 roku miał prawo i obowiązek tak postąpić. Pismo liczy prawie dziewięć stron maszynopisu. Na tych dziewięciu stronach prawdy o dyrektora Zbigniewie Mikołajewskim, napisanych przez dyrektora Zbigniewa Mikołajewskiego, sądy i konkluzje przenikają się z faktami zamkniętymi w liczbach, datach i wskazaniach...

Młody inżynier — chemik po Politechnice Śląskiej trafia na stanowisko głównego technologa w zakładach chemicznych w Ścinawie. Półtora roku później, gdy zachorował dyrektor techniczny — awansuje. Od razu sukcesy. Bez dodatkowych pieniędzy i ludzi, w ramach racjonalizacji zakłady zwiększają produkcję o sześćdziesiąt procent. Po sześciu latach zwalnia się na własną prośbę.

W 1963 roku drugi etap — cementownia „Podgrodzie”. Jeszcze raz ta sama droga. Główny technolog, dyrektor techniczny. Ale finał inny. W marcu 1964 roku zostaje dyrektorem naczelnym cementowni. Dziedzi czy bałagan i złą atmosferę wśród załogi. O poprzedniku: „...Nie mógł znaleźć

wspólnego języka z załogą i władzami politycznymi. Moja pomoc w sprawie obrony dyrektora była bezskuteczna. Układy nieformalne były tak silne, że odejście towarzysza P. rozładowało sytuację”.

Zjednoczenie myślało o zamknięciu cementowni, jako zakładu przestarzałego i produkującego kiepskiej marki cement. Na szybką modernizację nikt nie liczył, bo maszyny były z XIX wieku, kadra techniczna niewysokich lotów. Ale zgoda ze zjednoczeniem oznaczała zwolnienie 500 ludzi. Więc nie zgodził się...

Wymieniono, zbudowano, powołano, zainwestowano i cementownia przeżyła własną rewolucję techniczną. Ma to swoją wagę, ponieważ „nie było w tym okresie klimatu do modernizacji starych zakładów. Była polityka gigantomanii. Wszystko zrobiono własnym sumptem, choć ze zjednoczeniem stosunki układały się dobrze, z tym, że w zjednoczeniu zajęci byli budowa gigantycznych cementowni o nakładach miliardowych”.

Produkcja cementu wzrosła ze 174 tys. ton w 1964 roku do 257 tys. ton w roku 1975.

Na nową pięciolatkę cementownia opracowała kolejną modernizację. W wariantcie drogi, miałyby rozwinąć moc do 330 tys. ton, a tanim — do 270 tys. Jednak zabrakło pieniędzy. Zaczął się kryzys gospodarczy kraju.

Brak perspektyw rozwojowych cementowni zniechęcił do pracy w „Podgrodziu” wielu świetnych fachowców, którzy poszli do zakładów nowocześniejszych, o lepszych płacach i warunkach pracy. Tak było z Cisoń, Michalewiczem i Pietraszkiewiczem. „Proponowałem niektórym inżynierom stanowiska zastępców, głównych specjalistów albo kierowników działów — nie wyrazili zgody”. Odszedł także inż. W. Za pijaństwo.

Oprócz barier inwestycyjnych dyrektor musiał pokonywać coraz mocniejsze ostatnio mury układów nieformalnych. Z tym właśnie łączy swoją dzisiejszą sytuację i działalność trzech osób. Tak się składa, że stanowią one czołówkę działaczy Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”.

„Jako dyrektor zakładu w niczym nie przeszkadzałem w założeniu nowych związków, a nawet pomagałem, choć sam nie jestem członkiem NSZZ „Solidarność”. Nie jestem wrogiem odnowy. Za moje radykalne poglądy w minionym okresie nie zawsze byłem mile widziany przez ówczesną władzę, ale jestem wrogiem hipokryzji, nieokiełznanej dyktatury jednostek i mściwości za domniemane krzywdy”.

Przewodniczącemu komisji, Stefanowi Łyżwie, wiceprzewodniczącą — inż. Reginie Sieczce, sekretarzowi — Waldemarowi Kurpischowi — zawdzięczam podważenie opinii w zjednoczeniu i utratę pracy.

„Solidarność” zarzuca dyrektorowi, że jego polityka kadrowa doprowadziła do ucieczki młodych, zdolnych inżynierów z cementowni. Kto stoi za tym zarzutem?

Stefan Łyżwa, technik-mechanik, ze względu na stan zdrowia przeszedł do lżejszej, choć tak samo wynagradzanej pracy. Został dyspozytorem zmianowym.

„Postąpiłem jak człowiek, a nie jak autokratyczny dyrektor. Teraz zebrałem zapłatę za moją wyrozumiałość i ludzkie podejście” (Ale Łyżwa to człowiek schorowany, o słabej woli. „Co do Łyżwy mam najmniej pretensji”).

Inż. Regina Sieczka. Proponowano jej stanowisko kierownika produkcji, ale odmówiła, bo to praca ciężka i odpowiedzialna. Można było ją za to zwolnić. Stała się etatowym technologiem. („A tu praca jak u Pana Boga za piecem. Można czas poświęcać w celu rozrabiania dyrektora i innych”). Sieczka zwolniła się już raz. Poszła do PPP w Bolesławcu, skłóciła załogę i wróciła. (Zgodziłem się, to mój błąd, co do kadry kierowniczej. Kto raz opuszcza zakład z uwagi na ciężką pracę, nie powinien być przyjmowany po raz drugi”). Według oświadczenia robotnika, inż. Sieczka grzebie w papierach dyrektora i sama sta-

nie na tym stanowisku. Jako wiceprzewodnicząca „Solidarności” jest w stosunku do Mikołajewskiego arogancka i napastliwa. Nie potrafi rozmawiać ludzkim głosem.

Najczarniejszą postacią tej trójki jest Waldemar Kurpisch, sztygar zmianowy. Ponieważ:

— pełnił funkcję kierownika kamieniołomu, ale nie podołał obowiązkowi i złożył rezygnację,

— nie otrzymał zezwolenia od milicji na konwojowanie materiałów wybuchowych bronią palną,

— zmienił w nazwisku „sz” na „sch”, — otrzymał karę partyjną za przybycie na zebranie pod wpływem alkoholu i arogancko się zachował w stosunku do sekretarza komitetu partii w Bolesławcu,

— chwali się matką na Zachodzie, twierdzi, że ma być zabezpieczony na kilkanaście lat,

— wybór na sekretarza związku jest dla większości załogi zaskoczeniem.

Kierownictwo „Solidarności” ma powiązania z różnymi osobami na stanowiskach. Na przykład: kumoterstwo Kurpisch i Herbertem Blaudem, głównym księgowym i jednocześnie zastępcą dyrektora do spraw ekonomicznych. Blaut dostarcza sekretarzowi „Solidarności” materiały mające obciążać Mikołajewskiego. Za to Kurpisch broni go przed sankcjami, które należą się za złe wykonywanie obowiązków służbowych.

„Proszę jedno zrozumieć, że NSZZ „Solidarność” to załoga, a wymieniona trójka to tylko ich działacze, którzy nie stanowią całej załogi”.

Tyle prawdy powiedział o sobie dyr. Mikołajewski Komitetowi Centralnemu.

Ale to nie wszystko. Z cementowni już dawno powinni odejść Blaut i dyr. Szymczak do spraw obrotu, ludzie leniwi, niewywiązujący się ze swoich obowiązków. Ponieważ tak się nie stało — wszystko co złe idzie na konto Mikołajewskiego...

☆

Nawet w słoneczny dzień cementownia ma w sobie coś tajemniczego. Niby zwykły zakład — hałdy piasku, stalowe, beczkowate piece, wysokie konstrukcje hal i suwnicy. Żeby dojść, trzeba się wspiąć na spore wzniesienie. Widać stąd całe Raciborowice i okoliczne pola. Nieopadająca nigdy chmura siwego pyłu zamazuje kontury fabryki, tylko kilkadziesiąt kroków, a zamiast cementowni stoi nieforemna bryła.

Budynek administracji trochę niżej i na uboczu. Niepozorny, byle jaki. Dział Organizacji to królestwo Juliana Plotnickiego. Kierownik wyciąga gazetę z lat sześćdziesiątych. Reportaż o wywiezieniu kacyka. Właśnie stąd...

Ale przebieg wypadków według Plotnickiego zdaje się sugerować, że to nieodwracalna historia. Mikołajewski był za tolerancyjny. Na przykład Szymczak przyszedł z Opola, miała tam trzy i pół. Tutaj od razu na głównego ekonomistę, za sześć miesięcy. Dyrektor mówił, że trzeba stawiać na młodych. Postawił na zastępców i to go zgubiło.

U Plotnickiego w szafach sterty zapisanych papierów. Gdyby przejrzeć tylko dziesiątą, ba, setną ich część — można umrzeć od kurzu i nadmiaru papierowych faktów. Potwierdzających ciemną opinię, podejrzewam że każdego pracownika. A dowodów na złą robotę zastępców szczególnie nie brakuje.

Na przykład sprawa kolejowej wagi. Do siedemdziesiątego dziewiątego nie było jej. Wagony szły przebiegowane. Teraz jest i nadal się zdarza, że i siedem ton za dużo wiozą, a 1—2 tony więcej na przeciwnym wagonie — to normalna. Sprawdzono kiedyś. Wyszło, że w krótkim czasie cementownia wysłała za darmo 160 ton. Mikołajewski zarządził w 79 żeby opracować instrukcję technologiczną załadunku. Nie ma jej do dziś.

Albo rozrachunek gospodarczy. Chociaż dyrektor zalecił — nigdy nie prowadzono

LUBIŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO —
GENERALNY WYKONAWCA INWESTYCJI
W ZAKRESIE BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
POWIERZCHNIOWEGO NA TERENIE LGOM

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- inżynierów budownictwa na stanowiska kierownicze w jednostkach realizujących produkcję budowlano-montażową;
- techników budowlanych na stanowiska majstrów budowy.

Od kandydatów wymagany jest staż pracy w produkcji budowlanej oraz uprawnienia budowlane, zgodnie z obowiązującymi przepisami. Ponadto przedsiębiorstwo zatrudni:

- MURARZY,
- BLACHARZY,
- SZKLARZY,
- CIEŚLI,
- ZBROJARZY-BETONIARZY.

Przedsiębiorstwo zapewnia możliwość uzyskiwania wysokich płac według Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa, zakwaterowanie w hotelach pracowniczych oraz inne świadczenia socjalne. Wszelkich informacji o warunkach pracy udziela dział spraw pracowniczych — 59-300 Lubin, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 91, tel. 410-51 do 59.

241-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO legitymację służbową wydaną przez WDK w Legnicy na nazwisko Wojciech Grabowski zamieszkały w Legnicy, ul. Drukar-ska 29/14. 83420-g

RÓŻNE

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin w domu klienta dla Legnicy, Lubina, Jawora, Polkowic, Prochowic. Telefon: Lubin 411-88, godz. 12—15, E. Burda. 83419-g

ZAMIENIĘ wartburga z 1979 r. na nowego poloneza. Wiadomość: Legnica, tel. 247-38 w godz. 18—20. 83421-g

SKLEP meblowy w Kunicach k. Legnicy poleca duży wybór mebli produkcji rzemieślniczej. Wiesław Szmuc — Kunice (czynny w wolne soboty). 83391-g

SPRZEDAŻ

FLANCE ogórków gruntowych „Polan F-1” sprzedam. Rudna, ul. Głogowska 1 lub telefon: 427-70 Lubin po godz. 16. 83407-g

Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych
Budownictwa Ogólnego w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST PRACOWNIKÓW

w niżej wymienionych specjalnościach, z wyjątkiem pracowników, którzy samowolnie opuścili pracę:

- KIEROWNIKA robót sanitarnych,
- MISTRZA robót sanitarnych,
- ELEKTROMONTERÓW,
- na terenie m. Głogowa;
- KIEROWNIKA robót sanitarnych,
- IZOLERÓW instalacji c.o.,
- na terenie m. Lubina;
- KIEROWNIKA robót sanitarnych,
- IZOLERÓW instalacji c.o.,
- na terenie m. Legnicy.

Zainteresowani winni zgłaszać się w Dziale Kadr w Legnicy, ul. Bojowników o Wolność i Demokrację nr 21. Pracownikom przysługują uprawnienia wynikające z Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa.

298-k

CZYSZCZENIE DYWANÓW, WYKŁADZIN DYWANOWYCH, KILIMÓW, FUTRAKÓW, UTWARDZANIE ZNISZCZONYCH DYWANÓW, SKUTECZNE CZYSZCZENIE TAPICERKI MEBLOWEJ U KLIENTA.

GWARANTUJEMY krótki termin i dobrą jakość usługi. WYDAJEMY RACHUNKI dla przedsiębiorstw państwowych.

Jan Hila, Zakład Czyszczenia Dywanów — Legnica, ul. Działkowa (50 m od ulicy Chojnowskiej).

SPRÓBUJ RAZ, A ZAWSZE BĘDZIESZ NASZYM KLIENTEM!

83418-g

Przedsiębiorstwo Przemysłowego Budownictwa Rolniczego w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

ZATRUDNI PILNIE PRACOWNIKÓW

na stanowiska

MAJSTRÓW BUDOWY

Wymagane wykształcenie — średnie budowlane, staż pracy, uprawnienia budowlane.

Wszelkich informacji dotyczących zatrudnienia udziela Dział Spraw Pracowniczych, tel. 210-51, wewn. 238.

312-k

Nie, nie Ziemia — karuzela. Karuzela personalna oczywiście. Wbrew odnowie, wbrew bezspornym przemianom zachodzącym w kraju, wbrew elementarnemu poczuciu sprawiedliwości społecznej i zdrowemu rozsądkowi, wciąż się kręci. Zgrzyta, szarpie, zwalnia niby, ale się kręci. A wraz z nią częstokroć ludzie mocno skompromitowani, nierzadko „bohaterowie” głośnych a sążnistych aktów oskarżenia i raportów inspektorów NIK. Czyli osoby — jak to się obecnie modnie i arcydelikatnie określa — „czerpiące korzyści materialne z racji zajmowanego stanowiska”. Pięknie to brzmi, prawda? Ani porównywać z dawnym, o jednoznacznie pejoratywnym odcieniu „przestępcą gospodarczym”. Tak więc wystarczą mały hokus-pokus semantyczny-nomenklaturalny i mamy kogoś, kto owszem, czerpie korzyści materialne, lecz nie jest przestępcą. Zaiste, giętka jest nasz język ojczysty. Giętka i niedoskonała, jako że każdy, kto pracuje, chcąc nie chcąc czerpie korzyści materialne — pensja, premia, kartki na mięso: itp. — z racji zajmowanego stanowiska.

Wszyscy zapewne znamy i pamiętamy afery związaną z budową tzw. „rancha dyrektorów” we Wrocławiu. I wszyscy zapewne mamy wątpliwości, czy tylko takie korzyści — pensja, premia itp. — czerpali panowie „rancherzy” zamieszani w ową aferę. Wszyscy z wyjątkiem władz naszego miasta. Bo jakże inaczej wytłumaczyć fakt ochoczego przysparzania i obdarowania wysokimi stanowiskami dwóch panów „rancherów”, tj. Jerzego H. i Jana K.? Pierwszy z nich został bowiem prezesem zarządu Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkani-

AZYL DLA „RANCHERÓW” CZYLI WCIAŻ SIĘ KRĘCI...

wej w Legnicy, drugi zaś „tylko” kierownikiem w tejże spółdzielni. Czymże więc wytłumaczyć ową, wręcz irracjonalną miłość władz naszego miasta do panów przywiezionych w poplamionych teczkach? Wielkodusznością proletariacką? Miłosierdziem chrześcijańskim? A może kpiną ze społecznego poczucia sprawiedliwości? Może właśnie kpiną, skoro:

Jerzego H. — byłego dyrektora naczelnego Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego „Zachód” we Wrocławiu, a obecnie dzierżącego łaskawie prezesurę zarządu naszej WSM — prokurator oskarża, że w celu osiągnięcia korzyści osobistej i majątkowej przekroczył swe uprawnienia, dokonując samowolnie rozdziału siedmiu domków jednorodzinnych z tzw. „rancha dyrektorów”. Domy te przydzielił sobie (pierwszy na liście) i osobom z najwyższego kierownictwa Zjednoczenia WPBP nr 1. Poza tym dopuścił do wykonania w tychże domach robót dodatkowych, podwyższających standard obiektów, co spowodowało wzrost kosztów o ponad 4,5 miliona zł. Jednocześnie obniżył znacznie, bo na sumę około sześciuset dwudziestu tysięcy zł, faktyczne koszty niektórych robót budowlanych. Oczywiście z korzyścią dla określonych nabywców — „rancherów”.

Janowi K. — byłemu z-cy dyrektora

Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 1, następnie byłemu z-cy dyrektora Zjednoczenia „Zachód”, aktualnie zaś... patrz wyżej! — akt oskarżenia zarzuca przekroczenie uprawnień w zakresie prawidłowego gospodarowania mieniem społecznym, tzn. wydawanie bezzasadnych poleceń wykonywania dodatkowych robót budowlanych podwyższających standard domów. Rzecz jasna również ku chwale nabywców-„rancherów”.

No i to by było tyle. Nie muszę bowiem dodawać, że panowie Jerzy H. i Jan K. posiadali przyzwoite mieszkania. Może jednak wypada dodać, że w dniu 28 marca br. Prokuratura Wojewódzka we Wrocławiu skierowała do Sądu Rejonowego Wrocław-Sródmieście akt oskarżenia przeciwko panom dyrektorom. Oczywiście byłym dyrektorem, bo obecnie — jak wiemy — działają na niwie spółdzielczości mieszkaniowej ku wiekopomnej chwale ojców naszego miasta. A tak nawiasem: czym naprawdę kierowała się Wysoka Władza powołując wymienionych panów na spółdzielczą niwę?

Niestety, odpowiedzi na owo pytanie nie oczekujemy raczej, bo — o czym wiedział już Owidiusz — „mala causa silenda est”.

RYSZARD ADAMOW

ZAPRASZAMY DO KUNIC

Trudna sytuacja, w jakiej znalazł się polski sport wyczynowy, nie ominęła żeglarsstwa. Wprawdzie nie w takim stopniu, jak piłkę nożną i inne najpopularniejsze dyscypliny, ale trudności są coraz bardziej odczuwalne. Opinia sportowa nie zwraca na to zbyt dużej uwagi, gdyż w województwie legnickim mamy tylko dwa kluby: lubiński „Chalkos” i Chorańwiany Klub Żeglarski ZHP.

Z tej dwójki w lepszej sytuacji znajduje się „Chalkos”, który był dotychczas finansowany przez KGHM. Jego działacze są przekonani, że w nowej sytuacji będą nadal dotowani, co pozwoli im w jakimś tam stopniu realizować plany sportowe i organizacyjne. Znacznie gorzej w Legnicy, gdzie poważnie myśli się o zawieszeniu działalności ChKŻ. Już w 1980 r. zawodnicy tego klubu nie startowali w mistrzostwach Polski, gdyż nie było za co pojechać na zawody. Taka sama sytuacja powtarza się w roku bieżącym. Wielka to szkoda, gdyż warto przypomnieć, że legnicki reprezentanci byli mistrzami Polski, wicemistrzami Węgier, a niektórzy z nich uczestniczyli w mistrzostwach Europy i świata. Ponadto klub kładł zawsze duży nacisk na popularyzację żeglarsstwa przede wszystkim wśród młodzieży, m. in. wspólnie z klubem „Posejdon” przy Oddziale PTTK Huty Miedzi w Legnicy.

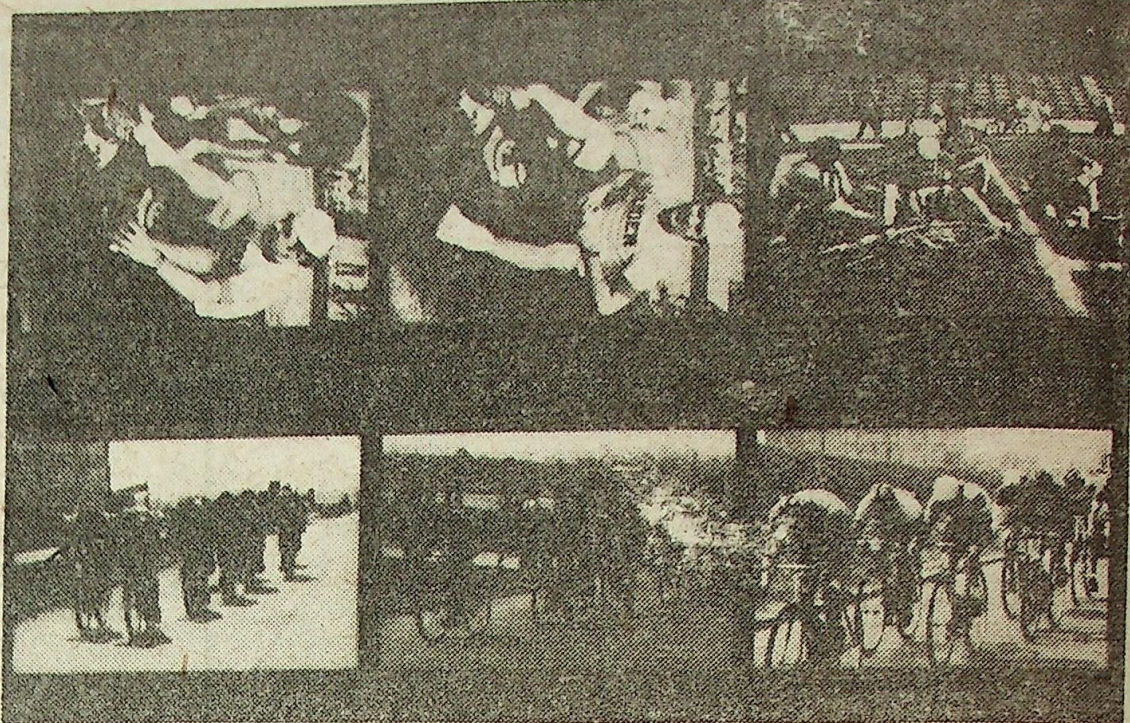
W ostatnich miesiącach poczynania legnickich żeglarzy zawisły w próżni, a cała sprawa sprowadza się do finansów. Działacze szukają dróg wyjścia i przedkładają różne koncepcje. Jedna z nich mówi o powołaniu samodzielnego Legnickiego Klubu Żeglarskiego, inna z kolei postuluje powołanie sekcji wyczynowej przy klubach sportowych. Jak dotychczas nic się nie zmieniło, a znając sytuację, w jakiej znalazł się cały sport kwalifikowany i masowy, nie należy się spodziewać szybkiego rozwiązania i zasadniczego postępu.

Przewidując to uczestnicy grudniowego sejmiku żeglarskiego postanowili skupić się głównie na upowszechnianiu tego pięknego sportu. Z inicjatywy „Posejdon” postanowiono wprowadzić cykliczną imprezę „Żegluj z nami”, która ma być organizowana wspólnie z Wydziałem Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego i Okręgowym Związkiem Żeglarskim. Nawiazano współpracę w Wałbrzychu i Wrocławiu. Uzgodniono zasady współdziałania i opracowano wspólny kalendarz imprez. Zapaleńcy żeglarsstwa, wśród których rej wodzą: rodzina Czubów, Lucjan Kirej, Mirosław Pawlak, Tadeusz Konkolski, Kazimierz Sieradzan, Adam Osiniński, Tadeusz Lichwa, Zbigniew Drohomirecki, Marian Wiącek i Jerzy Wójcik, są przekonani, że żeglarsstwo zagłębia miedziowego wyjdzie z impasu. Duże nadzieje wiążą oni z możliwościami zagospodarowania zbiornika w Słupie, potem w Rzymówce oraz z zakończeniem zagospodarowywania terenów przyległych do jeziora w Kunicach.

Miejmy nadzieję, że żeglarze uporają się z występującymi kłopotami. Do zasygnalizowanego tematu jeszcze wrócimy. Dziś pragniemy zaanonsować pierwszą tegoroczną imprezę. Będą nią tradycyjne regaty „O żagiel „Konkretów” organizowane przez Chorańwiany Klub Żeglarski ZHP, przy współudziale Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego i naszej redakcji. Zainaugurowano je w 1976 roku. Od początku fundowaliśmy nagrody dla zwycięzców w klasie „Finn”. W pięciu dotychczasowych regatach zdobywała je dwójka rywali: Tomasz Czuba i Jerzy Nadolny.

VI regaty „O żagiel „Konkretów” rozegrane zostaną (tradycyjnie we wszystkich klasach) 2 i 3 maja w Kunicach. Zwolenników tej widowiskowej i barwnej dyscypliny zapraszamy nad Kunickie Jezioro. W oba dni zawody zaczynają się będą o godz. 10.00. Specie od pogody zapowiadają słoneczną i ciepłą aurę z wiatrem niezbędnym do sprawnego przeprowadzenia imprezy żeglarskiej. Będziemy więc mogli nie tylko podziwiać wyczyny żeglarzy, ale również przyjemnie spędzić wolny czas.

(Sig)



Piękna pogoda (po raz pierwszy w historii imprezy), dobra obsada, zacięta walka na trasie i sprawna organizacja. Tak najogólniej można scharakteryzować przebieg — rozegranego w dniach 24—26 kwietnia — XVI Ogólnopolskiego Wyścigu Kolarskiego „Szlakiem Grodów Piastowskich”. W imprezie, której organizatorami są między innymi redakcje „Gazety Robotniczej” i „Konkretów” uczestniczyło 96 zawodników z 28 klubów sportowych. Przed laty było ich więcej, ale tym razem pewną konkurencję stanowił poznański wyścig „Szlakiem Walk i Męczeństwa Ludu Wielkopolski”. Tak więc kolarze północnych regionów kraju znaleźli się w Poznaniu, a pozostali (poza kadrą przygotowującą się do Wyścigu Pokoju) w Głogowie. Wyścig nic na tym nie stracił. Do Głogowa przyjechało wielu doskonałych kolarzy, a prawdziwą okrasą był udział utytułowanego, rutynowanego, powszechnie zwanego profesorem kolarstwa — Ryszarda Szurkowskiego.

Start Szurkowskiego znacznie zwielokrotnił zainteresowanie imprezą i na całej jej trasie kolarzy witali tysiące kibiców i nie zawiedli się Szurkowski dosłownie dyrygował wyścigiem i wygrał go jak chciał. W pierwszym etapie — jazda indywidualna na czas — był wprawdzie trzeci, ale już dwa następne (kryterium uliczne w Głogowie i etap Głogów — Polkowice) wygrał w sposób nie podlegający dyskusji. W ostatnim etapie (186 km) prowadzącym z Głogowa do Polkowic był wprawdzie trzeci, ale nie miało to już żadnego wpływu na końcową klasyfikację. Jako jedyny zawodnik w dotychczasowych wyścigach wygrał dwie imprezy (po raz pierwszy w r. 1978 i dwukrotnie zdobył puchar dla najaktywniejszego kolarza, ufundowany przez „Konkrety”). Na finiszu (trudny wyścig ukończyło 66 kolarzy) pokonał tej klasy rywali jak: Henryk Charucki (Dolmel Wrocław), Zdzisław Komisaruk (Dolmel), Jerzy Kuczek (Polonez Warszawa), nie mówiąc już o Santysiaku, Banaszku, Faltynie i byłym legniczanie Romanie Szczurze.

Obserwując zmagania kolarzy, szczególnie interesowała nas postawa reprezentantów zagłębia miedziowego. Do imprezy zgłoszono dziesięciu zawodników z Chrobrego Głogów. Górnik Polkowice i Sokół Wądroże. Bardzo trudny wyścig ukończyło tylko z tej grupy czterech. Klasa dla siebie był utalentowany (trener Adam Bury) Bolesław Bald z Głogowa. Jechał on niezwykle ambitnie. Na pierwszym etapie był 23. po drugim i trzecim — 24, a w końcowej klasyfikacji uplasował się na wysokim, 16 miejscu, wyprzedzając m. in. Kraśniaka, Ksela, Cieślaka, Piotrowicza, Muzyka, Ankudowicza i triumfatora imprezy sprzed dwóch lat — Podwójniaka. Wysoka, końcowa lokata zawdzięcza Bald bardzo aktywnej jeździe na ostatnim etapie. Na premiach lotnych w Złotoryi i Męcinie był trzeci, drugi na premii górskiej w Pomocnem. W sumie w pełni zasłużył na wysokie miejsce i słowa uznania wyrażone przez fachowców PZKol., a szczególnie trenera Mieczysława Żelaznowskiego. Oprócz niego wyścig ukończyli: głogowianin Mirosław Wdowiak (41 miejsce) i Marek Moniatowicz (64) oraz wychowanek Henryka Woźniaka — Ryszard Bonda z

Polkowic, który uplasował się na 60 pozycji. W tym miejscu trzeba podkreślić, że Bonda specjalizuje się w przełajach, w różnych wyścigach zajmuje dobre miejsca, jest w kadrze narodowej przełajowców i ma duże szanse na udział w przyszłorocznych mistrzostwach świata. W sumie więc reprezentanci naszego województwa mogą uznać wyścig za udany.

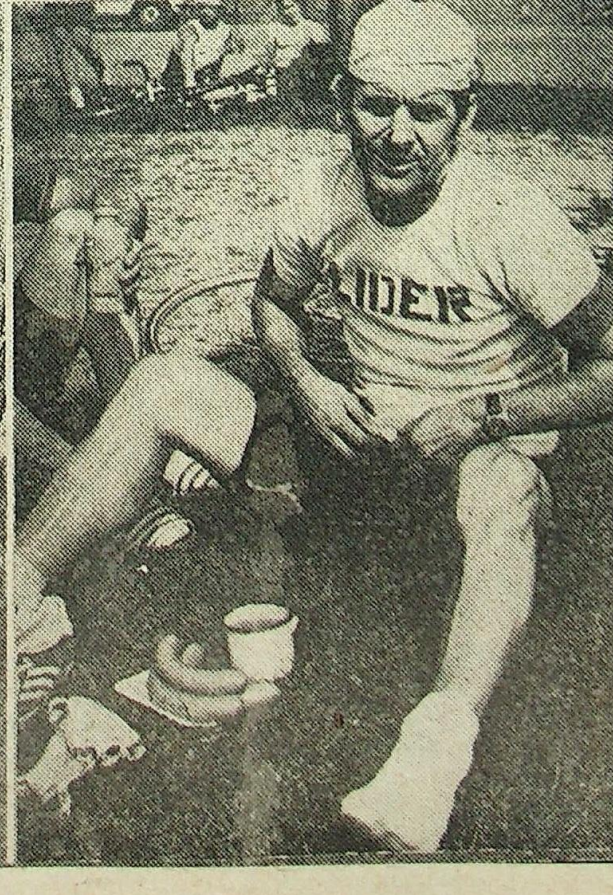
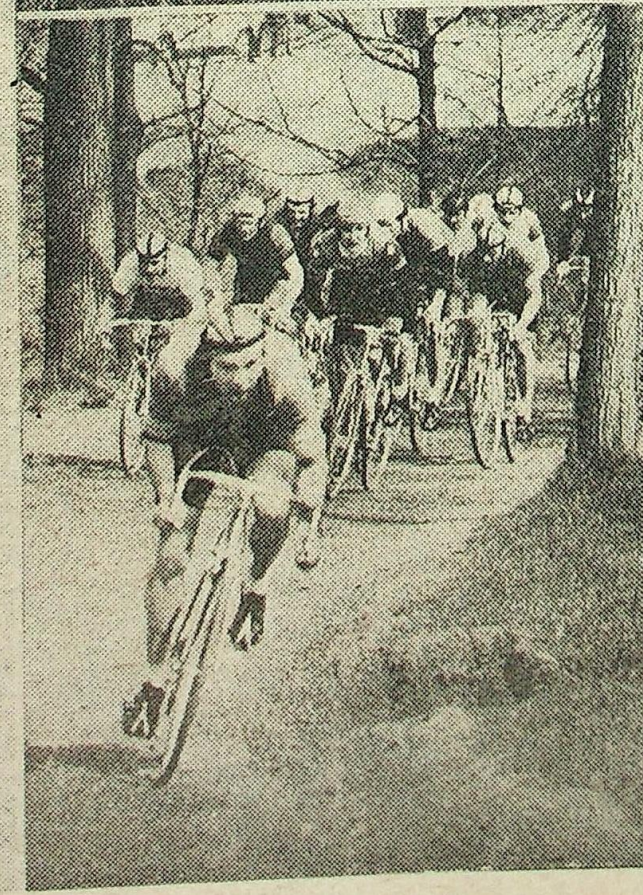
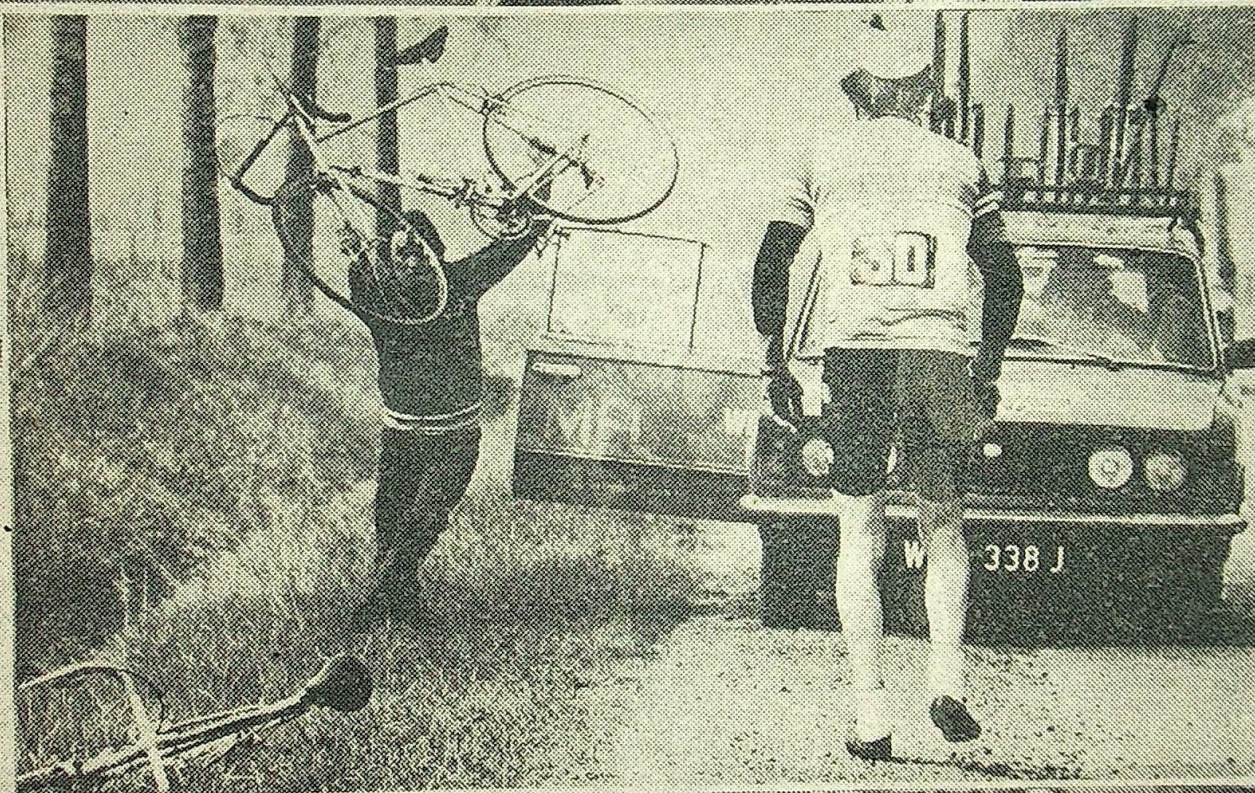
Do wysokiego poziomu sportowego w pełni dostroili się sędziowie i organizatorzy. Do komisji sędziowskiej zawsze mieliśmy pewne pretensje. Chodziło przede wszystkim o zbyt późne przekazywanie informacji i komunikatów, szczególnie na zakończenie wyścigu, co utrudniało pracę organizatorom. Tym razem zespół kierowany przez Ryszarda Bodeckiego z Katowic stanął na wysokości zadania i nikt nie mógł mieć do niego żadnych pretensji. To samo dotyczy organizacji. Po Legnicy i Lubinie pałeczke organizatorów przejął Głogów — a praktycznie działacze Chrobrego oraz pracownicy Ośrodka Sportu i Rekreacji. Wszyscy doskonale wywiązywali się z przyjętych zadań i przeprowadzili imprezę niemal bezbłędnie. Świadczy o tym nie tylko nasze obserwacje, ale liczne wypowiedzi zawodników, trenerów, sędziów i osób zainteresowanych imprezą. Na szczególne podkreślenie zasługuje praca komandora wyścigu, którym tym razem był dyrektor OSiR Ryszard Matuszak. Funkcja ta to nie tyle wyróżnienie, co przywilej na siebie dużych obowiązków. W poprzednich latach różnie z tym bywało...

Kolarze opuścili gościnny Głogów i jeszcze przed wyjazdem myśleli o starcie w następnych kolarskich imprezach w kraju i za granicą. Gospodarze zdobyli kolejne doświadczenia i już myślą o przygotowaniu do kolejnego — siedemnastego wyścigu — którego organizacją głogowianie chcą się zająć ponownie. Niezależnie od tego, czy za rok gospodarzem będzie to, czy też inne miasto, jedno jest pewne — wyścig na stałe związał się z regionem miedziowym, cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem jego mieszkańców, uatrakcyjnia życie sportowe ziemi legnickiej, która do wielkich imprez raczej nie ma szczęścia.

ZYGMENT ŁUSZCZ

RYSZARD I INNI

Fotoreportaż KRZYSZTOFA RACZKOWIAKA



Zona Jana S. nazajutrz po wypisaniu jej z jednego z legnickich szpitali zmarła w straszliwych męczarniach, wprost na oczach wezwanego lekarza pogotowia. Przyczyną zgonu było zatkanie tętnic płucnych przez fragmenty zakrzepu lewej żyły udowej. Pozostawiony z killkorgiem dzieci mąż zdecydował szukać winnych...

Prokurator prowadzący sprawę mówi, że prawdopodobnie będzie umorzona. Biegli z Akademii Medycznych z Wrocławia, Poznania i Krakowa na podstawie udostępnionej im w szpitalu historii choroby zmarłej Krystyny S. (jak zaznaczyli: niekompletnej i zbyt lakonicznej) nie mogą wyrazić opinii o ewentualnej winie opiekujących się pacjentką medyków. „W tej sytuacji — wywodzą — nie można uzasadnić, co doprowadziło do śmierci pacjentki”.

W ICH ODCZUCIU COŚ NIE GRA...

— Tylko w ubiegłym roku w Legnicy trzeba było umorzyć z braku dowodów winy lekarza podobnych jak ta jeszcze pięć spraw. Jednak rodziny pozbawione najbliższych i te, które muszą teraz opiekować się okaleczonymi chirurgicznym nożem matkami i siostrami, nie mogą się z tym pogodzić. W ich odczuciu coś nie gra i nie wszystko jest wyjaśnione, choć dla prawa sprawa jest zakończona.

Tu wypada bliżej się przyjrzeć choćby niektórym z owych sześciu przypadków.

PIERWSZY. • Pana Ch. przywieziono na pogotowie. Dyżurny lekarz orzekł, iż pacjent kwalifikuje się do Izby Wyrzębów. Ale kiedy minęło osiem godzin i Ch. nadal zachowywał się dość dziwnie, odwieziono go z powrotem do pogotowia. Dopiero teraz się okazało, że rzekomo pijany człowiek ma poważne obrażenia głowy. Zmarł nie odzyskując przytomności.

DRUGI. • Pan A. zmarł po operacji wyrostka. Sprawę umorzono, ponieważ zabieg przeprowadzono zgodnie z aktualnym stanem wiedzy medycznej. Czyli był to po prostu nieszczęśliwy przypadek...

TRZECI. • Panią M. pozbawiono w czasie operacji prawie wszystkiego, co tylko ma kobieta, robiąc z niej inwalidkę. Sprawa pierwotnie umorzono, ale pani M. nie zrezygnowała twierdząc, że operację przeprowadzono wbrew zasadom sztuki lekarskiej.

CZWARTY. ● To wspomniany przypadek pani S. — najdrastyczniejszy. Kobieta tę leczyło kilku lekarzy przez parę miesięcy. Jedyne, z czym zgadzali się wszyscy medycy, było to, iż komplikacje pani S. są natury poporodowej. Pierwotnie stwierdzono u niej zapalenie nerwu kulszowego. Następnie orzeczono wypadnięcie dysku. Kiedy stan chorej się nie poprawiał: „przyjałem, że mam do czynienia albo z uciskiem na sploty nerwowe, albo z pierwszą fazą ostrego krwioPOCHODNEGO zapalenia stawu biodrowego” — zeznaje jeden z medyków. Teraz gdy znamy wynik późniejszej sekcji, postawiona diagnoza była prawdziwa, chociaż — jak zaznaczyli biegli — „mało wnikliwa”. Ponadto stosowano różne metody leczenia. Jedni zalecali leżenie, inni chodzenie, zaś chora, jak zeznają pacjentki z sali pani S., nie mogła ustać na nogach, „ale lekarzom nic o tym nie mówiła, ponieważ nazywano ją — zwłaszcza pielęgniarki — histeryczką”.

Jak piszą biegli w swych opiniach, zdarza się, że pierwszą oznaką powstania zakrzepów jest dopiero śmierć pacjenta, czyli wcześniej nie istnieją żadne objawy stanów zapalnych. Tak było z panią S., kiedy to „zdjęcia rentgenowskie nic nie wykazały” — zeznaje jeden z lekarzy. Wypowiedź ta kłóci się jednak z praktyką: „podają chorej glyvenol, tj. środek stosowany przy leczeniu zakrzepów — podkreślają krakowscy biegli. Dziwne jest również, że lekarze, wiedząc, że „powikłania zakrzepowe, zwłaszcza po porodach, nie należą do rzadkich przypadków”, nie leczą od razu chorej w tym kierunku? Dlaczego każdy specjalista ma różne teorie leczenia zakrzepów? Która jest słuszną? Dlaczego chorą leczono, że tak powiem, na wyczucie? Bezsilna medycyna (zdarza się, że zakrzepy istnieją mimo ich leczenia), czy brak wystarczających umiejętności?

Wreszcie można się też zapytać, jaki wpływ na śmierć pacjentki miało niedokładne prowadzenie karty historii choroby, czy też niedokładne badania chorej (ani razu nie zbadano składu odsetkowego krwi obwodowej — zwrócono uwagę w opiniach biegłych)? Dlaczego postępowanie lekarzy było tak „mało wnikiwe”? Spowodował to nadmiar prac administracyjnych, brak odpowiedniego sprzętu, czy też innej przyczyny? Pytania te można bez większych zmian postawić właściwie do każdego z wymienionych wcześniej przypadków śmierci i kalectwa.

Irena Foks-Lenda, kierownik Wojewódzkiej Przychodni Matki i Dziecka w Legnicy, a poprzednio długoletni ordynator wie-

lu szpitali, twierdzi, że ustalenie, czy lekarz rzeczywiście zawinił, czy też jest to nieszczęśliwy przypadek, to ciężka sprawa. „Organizm ludzki jest tak skomplikowany, że do każdego pacjenta trzeba podchodzić indywidualnie — mówi. Nie można powiedzieć, że to co było dobre dla Kowalskiego, wyleczy Nowaka. Często też, ratując kogoś przed śmiercią — jak panią M. — robimy z człowieka kalekę. Ale co wybrać? Są też choroby niemożliwe do wykrycia nawet przez najdoskonalszy sprzęt. Ale obecne wyposażenie szpitali, chociaż dalekie od marzeń, powinno wystarczyć do postawienia prawidłowej diagnozy”.

Czyli o tym, jaki będzie wynik leczenia, decyduje przede wszystkim człowiek — jego wiedza i doświadczenie. „Województwo legnickie ma dobrą kadre ordynatorów, a nawet, że wspomnę o doktorze Orle czy Szulcu na poziomie europejskim” — mówi doc. Zdzisław Jaworski z wrocławskiej Akademii Medycznej, konsultant województwa legnickiego. Ale, niestety, nie wszyscy ten poziom reprezentują. „Mamy bardzo dużo spraw wskazujących, że wielu lekarzy nie bardzo się nadaje do wykonywania swego zawodu — mówią w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej UW w Legnicy. Ilu? „To już tajemnica służbowa”. Nie jest natomiast tajemnicą poliszynela, że w pogotowiu, gdzie zapada pierwsza decyzja, na jakim wydziale umieścić chorego, dyżury pełnią najczęściej młodzi lekarze, często nowicjusze. „Nie jest też dobrze, jeżeli kadra jest nieliczna” — kręci nosem docent Jaworski. A jak jest w województwie? Wiadomo! W legnickim brakuje 180 lekarzy i notuje się najniższą na Dolnym Śląsku oraz niższą od średniej krajowej ilość lekarzy na 1000 mieszkańców.

Braki kadrowe sprawiające, że pacjent nie ma wielkiego wyboru lekarzy, a częste pomyłki w leczeniu rodzą szeptaną opinię o mafii i klanie „rzeźników”, który opanował szpitale. „Nie zgadzam się z tym” — zaprzecza żywo prokurator, którego z racji ilości prowadzonych spraw można nazwać ekspertem w ocenie pracy panów w białych kitlach”. „Bo o tym samym doktorze słyszałem i dobre i złe rzeczy, a jakże czę-

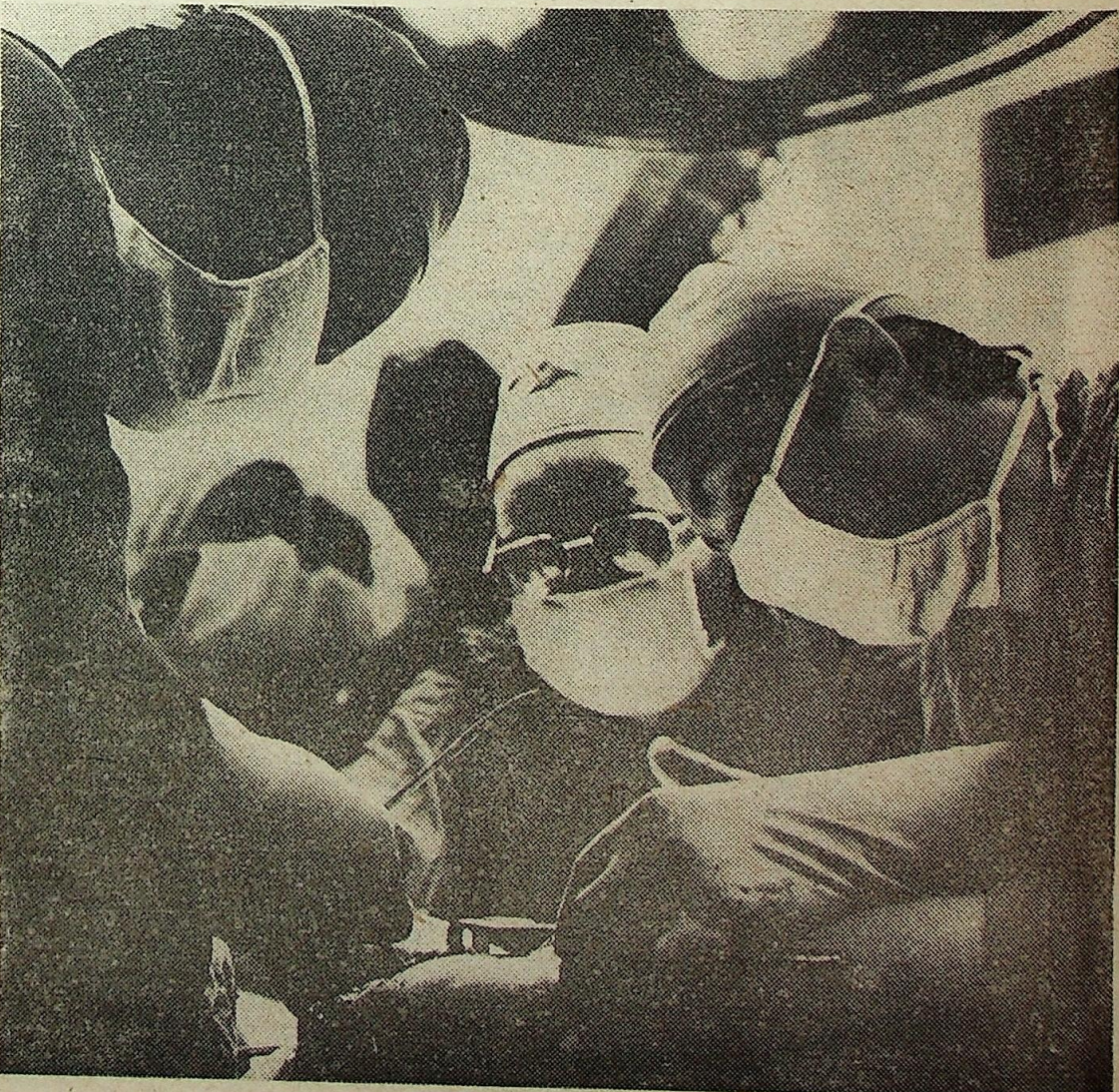
sto nawet hymny pochwalne, że ON życie mi uratował".

Jak więc jest naprawdę? Dlaczego istnieją tak przeciwstawne opinie? Docent Jaworski jest pewien, że to zależy od tego, czy lekarz popełni błąd, a on może się zdarzyć najznakomitszemu, zwłaszcza chirurgowi. „Jeżeli chirurg pracuje bez przerwy 36 godzin — a tak jest bardzo często, bo brakuje ludzi — to kiedy ma wypocząć aby nie drżały mu ręce przy zabiegu? — zapytuje. Proszę mi pokazać chirurga, który ma czas jechać na wczesny profilaktyczno-lecznicze, a jest to konieczne, ponieważ pracuje w nieustannym stresie. Jeżeli dodać do tego, że każdy lekarz ma, jak wszyscy, kłopoty z zaopatrzeniem i inne codzienne zmartwienia, to proszę mi powiedzieć, w jaki sposób ma się skoncentrować jedynie na operacji?”. Poza tym, z czym się wszyscy zgadzają, każda operacja to ryzyko, chociaż: „im lepsza kadra, właściwe przebadanie, to jest ono mniejsze” — dodaje docent.

Właściwie przebadanie pacjenta, to nie tylko kwestia fachowej kadry czy doskonałego sprzętu. Trudno też sobie wyobrazić prawidłowe leczenie bez właściwego prowadzenia historii choroby. „Za nią odpowiada ordynator — mówi Maciej Murkowski, lekarz wojewódzki i nic go nie usprawiedliwia, jeżeli robi to nieprawidłowo.

Lekarze zaś twierdzą — i na pewno mają rację — że bez stworzenia im odpowiednich warunków socjalnych, poprawienia bazy i zwiększenia kadry, niewiele będzie można wycisnąć z nich soków, ponieważ i tak pracują ponad siły". Przestraszałbym jednak przed nadmiernym optymizmem, że spełnienie tych warunków pociągnie za sobą zmniejszenie liczby błędów w sztuce lekarskiej. „Jest jeszcze zbyt wielu lekarzy, którym pacjent przeszkadza” — narzeka Irena Foks-Lenda, a jak twierdzi docent Jaworski: „Tam, gdzie trup ściele się gęsto, to albo kadra nie jest zbyt dobrze wykształcona, albo jest zła organizacja pracy”.

LESŁAW JANDA



Fot. Krzysztof Raczkowski

Sam znak to za mało!

Dyrekcja Rejonowa PKP w Legnicy już od kilku lat lekceważy sobie bezpieczeństwo na przejeździe kolejowym przy ul. Kosowieckiej. Nie spotkałem dotychczas w żadnym większym mieście, by na terenie administracyjnych granic miasta był dosyć ruchliwy przejazd kolejowy niestrzeżony (bez zapór). Podobno zainstalowany, samoczynnie się zapalający czerwony sygnał i znak stop mają całkowicie zabezpieczyć przed śmiertelnym wypadkiem.

Nadmieniam, że przejazd jest dość daleko od stacji i pociąg w tym miejscu ma już odpowiednią szybkość.

Jan Krzemień
ul. Roosevelta 33
59-220 Legnica

Co na to gospodarze Chocianowa?

Jestem starym mieszkańcem Chocianowa i obecnie mam dużo czasu, by dostrzegać widoczną na każdym kroku niegospodarność. W rejonie stacji kolejowej takiego bałaganu, jak obecnie, dotychczas nie było nigdy. Ulica rozkopana, w budynku, na tarasach i bocznicach brud i nieporządek. Obok stacji duży ogród nie uprawiany. Rosną tam chwasty, a ongiś były tam ładne ogródki działkowe. Za basenem kąpielowym kilkanaście hektarów łąki należącej do PGR, ale od kilku lat nie koszonej choć paszy brakuje. Może ten list dopinguje do działania osoby odpowiedzialne za ten stan.

W.P. Chocianów

Do ilu razy sztuka?

Od września ub. roku jestem „nieszczęśliwym” posiadaczem magnetofonu marki „Aria”, od tego czasu czterokrotnie aż naprawianego w legnickiej placówce „Unitry”. Po każdej takiej naprawie „gwarancyjnej” aparat wraca w gorszym stanie technicznym. Po ostatniej grał zaledwie cztery godziny. Kilkakrotnie zwracałem uwagę fachowcom z tego warsztatu, że urządzenie pracuje bardzo głośno. Oświadczono mi, że wszystkie takie magnetofony mają ten mankament, a to nieprawda, bo miałem okazję porównywać z innym.

Na podstawie swoich doświadczeń śmiem wątpić w umiejętności panów z „Unitry”. Warto powołać ekspertów, którzy oceniliby fachowość uprzednio dokonanych napraw.

Za te naprawy ktoś przecież wziął pieniądze. A swoją drogą kierownictwo zakładu winno też zwrócić większą uwagę na kontrolę dokonywanych usług.

Bolesław Bednarz
ul. Kazimierza Wielkiego 38
59-220 Legnica

O nich zapomniano

Proszę się przyjrzeć przeciętnym kobietom na ulicy. Z reguły są cięższe od młodzieży. Figura nie ta co u dwudziestolatek, nogi schorowane... A przecież są kobietami! Chciałyby się ładnie ubierać, nosić wygodne obuwie na podwyższonym obcasie, suknie o pastelowych kolorach, proste, równe spódnice, klasyczne bluzki oraz kostiumy itp., itp. Czy pomyślał ktoś o potrzebach tej grupy klientek? „Moda Polska”? „Starsza” pani nie kupi sukni wprawdzie z pięknego dżerseju, ale z mocno wypchanymi i zmarszczonymi ramionami względnie fikuśnego kostiumiku. Prywatnie butiki? Nastawione są na modę młodzieżową. Pozostają krawcowe. Ale tu trzeba cierpliwości — kupić materiał, zanieść do szycia, przymiar, oczekiwanie. Czy każda z nas ma na to siły?

Pragnę za pośrednictwem redakcji przedstawić następującą propozycję. Może ktoś, kto akurat myśli o otwarciu butik, zamiast otwierać jeszcze jeden dla młodzieży, otworzy butik dla dojrzałych i starszych pań i nazwie go np. „Elegancja”. Marzę, aby w takim sklepie starsza pani mogła sobie kupić spódnice, bluzkę, garsonkę, pantofle domowe, a może nawet pantofle na ulicę. (To straszne, ale zadaje sobie pytanie, czy w ogóle produkuje się u nas buty dla starszych ludzi?). Chciałabym, aby taki butik powstał jak najszybciej, aby jeszcze w to lato nasze matki i babcie z uśmiechem chodziły po ulicach, bo strój to nie wszystko, ale dodaje dobrego nastroju.

A Pana Prezydencie Miasta proszę bardzo, aby udzielił Pan wszelkiej pomocy osobie, która taki sklepik zechce założyć. Na zakończenie pragnę podkreślić, że ani ja, ani nikt z mojej rodziny nie ma w planie sklepu z odzieżą, a więc list mój jest całkowicie bezinteresowny. Będę wdzięczna za opublikowanie tego listu, może z życzliwym komentarzem.

(Nazwisko i adres
do wiadomości redakcji)

OD REDAKCJI: List ten nie wymaga komentarza! Od lat zarówno producenci, projektanci mody, a i chyba handlowcy na targach krajowych dziwnie zapominają o potrzebach osób „niezwykłych”. Sądzymy,

że dyrekcja WPHW winna w tej sprawie też zająć stanowisko i dokonać zmian choćby w eksponowaniu w rwyh placówkach tych poszukiwanych towarów, jeśli one w ogóle są w sprzedaży.

Kiedy rozpoczną porządki?

Z przyjemnością, a jednocześnie żalem przeczytałam w „Gazecie Robotniczej”, że cyt. „w ZGM nr 3 w Kłodzku wiosnę powitano generalnym myciem klatek schodowych, okien w korytarzach i piwnicach”. Niestety, można jedynie powzdychać... bo ZGM nr 2 w Legnicy w ogóle zapomniał o istnieniu domu przy ul. Czarnieckiego 21. Z niewiadomych przyczyn od x czasu nie mamy dozorczyń, klatki schodowe (tj. schody, ściany, okna) są w opłakanym stanie. Całą wizytówkę tych brudów stanowi już samo wejście do bramy. Może i nasz ZGM wystąpi z podobną inicjatywą porządkowania wiosennego jak w Kłodzku, a my mieszkańcy na pewno w tym pomożemy.

(Nazwisko i adres
znane redakcji)

★
Przed dwoma laty, kiedy to przez kilka tygodni nie zjawiała się w naszym budynku przy ul. Kazimierza Wielkiego 33 sprzątaczką, bo „stara” odeszła na rentę, zwróciłam się z prośbą do ADM nr 2, że należy dać nowego pracownika. Odpisano mi, że jeśli się ktoś zgłosi to dadzą w pierwszej kolejności. Tak więc nie było rady, na początek — myślę — trzeba samej rękawy zakasać, sprzątać i... czekać. Systematycznie więc dwa razy w tygodniu zamiatałam, a co dwa tygodnie szorowałam schody. Po piętnastorazowym szorowaniu zbuntowałam się... Taki stan trwa do dziś. My lokatorzy dalej czekamy i szorujemy schody. Piszę „my”, bo nie tylko ja, ale i poniektórzy sąsiedzi robią to samo.

Czy w tej sytuacji dla sprzątaczek nie można wprowadzić pracy akordowej? Niechby chociaż raz w miesiącu myły schody — sami już będziemy zamiatać. Może należałoby zaprowadzić coś w rodzaju kontrolek, na których jeden z lokatorów czy członków samorządu mieszkańców potwierdzi podpisem wykonaną pracę. Myślę, że za godzinową zapłatę jedna sprzątaczką raz w miesiącu te 40 budynków załatwi. Przecież ten metraż i to sprzątanie strychów, piwnic to fikcja! U nas przynajmniej nigdy nikt nie widział sprzątaczek na strychu czy w piwnicy i choć zawsze mówiło się o niskich zarobkach tych ludzi, to wszyscy wiemy, że zamiast 8 pracowały najwyżej 2—3 godziny.

(Nazwisko znane redakcji)

PRZEPROSIĆ — TAK, TYLKO KTO?

Radykalny spadek produkcji cukru w kraju w ostatnich latach wywołał żywe zainteresowanie społeczeństwa przemysłem cukrowniczym. Publikacje red. Szczepana Ławniczaka z pewnością na to zapotrzebowanie społeczne odpowiadają. Niestety, w ostatnio zamieszczonym artykule pt. „Przepraszam, „Blanche de Silesia” („Konkrety”, nr 15) zawarte są pewne nieścisłości merytoryczne i błędne supozycje, które należy czytelnikom wyjaśnić.

Prawdopodobnie tylko w wyniku przeoczenia znalazły się w publikacji następujące stwierdzenia:

Cenę buraków cukrowych w skupie, o czym powszechnie zainteresowanym wiadomo, ustalono na 260 a nie 200 zł za q.

Kłopoty z wykonaniem kontraktacji rysują się inaczej. Otóż według stanu na dzień 31 marca br. zrealizowano plan kontraktacji w obydwu fabrykach woj. legnickiego następująco: w cukrowni Głogówckiej następująco: w cukrowni Głogówckiej 102,0 proc. masy (99,0 proc. arealu) i w cukrowni Jawor 105,9 proc. masy (102,6 proc. arealu). Plan kontraktacji należy rozumieć jako wielkość potrzebną do zrealizowania zadań produkcyjnych wynikających z NPSG, czyli masę potrzebną do wyprodukowania cukru w ilości zaspokakającej potrzeby kraju.

Kilkadziesiąt tysięcy wyeksportowanych cukrowni! Tylu cukrowni nie ma w ogóle na świecie. Wyeksportowano rzeczywiście mniej niż 70 fabryk buraczanych i trzcinowych, poczynając od Chiamusy w Chinach kończąc na Kabie na Węgrzech, drugie tyle zmierzniowano.

Sprzeciw muszą budzić użyte w pejoratywnym sensie określenia „spece od cukrownictwa”. Dla specjalistów cukrownictwa nie „jest tajemnicą” pojęcie przyzwyczajone produkcyjnego zakładu”. Przedsiębiorstwo „Cukrownie Dolnośląskie”, w skład którego wchodzi cukrownie Głogów i Jawor, pod względem wyników techniczno-ekonomicznych, nigdy nie było na poziomie gorszym niż czwarta w kraju. Cukrownia Jawor od lat uzyskuje jeden z naj-

niższych kosztów produkcji. Cukru w kraju zabrakło nie wtedy, kiedy „spece” zaczęli mylić pojęcia, tylko wówczas, gdy zabrakło surowca do przerobu z zupełnie innych, niż wymienione w artykule, powodów (brak sprzętu do siewu, pielęgnacji i zbiorów, konkurencyjność dochodowa innych upraw, brak rąk do pracy).

„Spece od cukrownictwa” nie wiekiem cukrowni tłumacza niepowodzenia w polityce cukrowniczej. Mówiąc o wieku fabryk podkreśla się warunki, w jakich musimy prowadzić produkcję. W nielicznych fabrykach rozwiązano problemy gospodarki wodno-ściekowej, w wielu pilnego załatwienia oczekuje modernizacja elektrociepłowni (i tu proszę spojrzeć na tabliczki, rok produkcji 1925 czy 1933 nie należy do rzadkości), w niektórych należy modernizować ciągi technologiczne.

Lansowanie cukrowni o przerobie 6 tys. Mg na dobę nie spowoduje likwidacji mniejszych fabryk. W „raporcie” wyraźnie się pisze, że potrzeba budowy nowych cukrowni wynika ze zbilansowania spodziewanej wielkości produkcji ze zdolnościami produkcyjnymi istniejących cukrowni. Mniejsze fabryki jeszcze długie lata będą musiały pracować. A koszt zakupu surowca i promień dowozu do fabryk znacznie się zmniejszą, jeżeli doprowadzi się do wzrostu planów (w kraju niewiele ponad 200 q z ha, w świecie ponad 400 q z ha).

Przejdźmy teraz do spraw konkretnie wymienionej cukrowni Głogów. Fabryka ta została wybudowana w 1897 r. Posiadała nowoczesną surownię (wstępny przetwórczość buraków), przedwojenną produktownię i również starą elektrociepłownię. Kilka lat wstecz programując modernizację fabryki wyznaczono etapy: surownia, elektrociepłownia, produktownia. Tej kolejności przebudowy nikt nie może nie za-

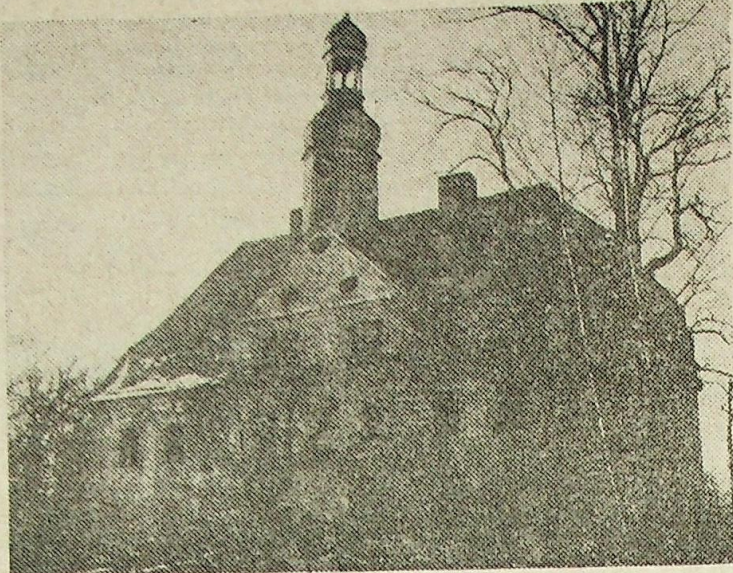
rzucić. Rozpoczęto od surowni, aby wyeliminować niesłychanie uciążliwe i pracochłonne fazy technologiczne. To już zrobiono. Następnym etapem musi być elektrociepłownia, nie tylko z powodu technicznego wyeksploatowania urządzeń, ale również dlatego, aby umożliwić pełne wykorzystanie zdolności produkcyjnych planowanej nowej produktowni. Przebudowa produktowni jest niezbędna nie tylko w celu podjęcia produkcji cukru konsumpcyjnego, lecz dlatego, że za jakiś czas nie będzie można produkować tam żadnego cukru z powodu pełnej dekapitalizacji budynków i urządzeń.

Zupełnie odrębną sprawą jest tempo zamierzonej modernizacji, absolutnie niezależne od specjalistów z przemysłu cukrowniczego. Modernizacja elektrociepłowni wymaga nakładów 300 mln zł, na przebudowę produktowni trzeba będzie wyłożyć około 400 mln zł. We wstępnym planie inwestycyjnym na rok 1981 całe przedsiębiorstwo uzyskało limit około 80 mln, z tego dla Głogowa 25 mln. Mimo wprowadzenia tego zadania do planu (po wieloletnich staraniach) finansowanie nie jest jeszcze uruchomione, a co gorsza wykonawca we wstępnych porozumieniach przyjmuje do realizacji limit tylko w wysokości 2,5 mln. Według ostatnich informacji istnieje możliwość, że w ogóle nie otrzymamy zezwolenia na rozpoczęcie tego zadania w tym roku.

I cóż mają do tego spece od cukrownictwa?

Co o sprawie sądzi red. Ławniczak teraz, po zapoznaniu się z tym materiałem?

SEKRETARZ OKRĘGOWY
STOWARZYSZENIA TECHNICZNYCH
CUKROWNIAW WE WROCŁAWIU
MGR JERZY KRUSZYŃSKI



ŚLADAMI OLSZEWSKICH

Trasa, którą tym razem proponujemy, nie jest zbyt ciekawa krajozrazowo, ale naprawdę warto ją poznać. Z przewodnikiem — Janem Holownią — spotykamy się w niedzielę, 3 maja, o godz. 8.15 na legnickim dworcu PKP (przy kiosku pamiątkarskim PTTK) z wykupionymi biletami do Nowej Wsi Legnickiej. Wyjeżdżamy z peronu trzeciego o 8.38. Proponowana trasa zaczyna się w Nowej Wsi i wiedzie przez Kojszków, Warmatowice, Kościelec do Legnicy. Są to wioski, które należały do ziemczonego szlachcica polskiego Alfreda von Olszewskiego.

Zacznijmy jednak od początku trasy. W Nowej Wsi Legnickiej zwiedzimy zabytkowy, XVIII-wieczny, kościół św. Bartłomieja Apostoła. Stąd bardzo blisko do Kojszkowa i Przybyłowic, o których wzmiankowano w 1217 r. jako o Pribilovici. Stamtąd dwukilometrowy spacer do Warmatowic. Nazwa Warmatowic występowała już na początku XIII wieku i pochodzi ona od starego imienia Warmunt. Końcówka -ice stanowi dowód, że wieś jest polskiego pochodzenia. Nie opodal drogi (w zespole gospodarczo-hodowlanym), znajduje się ciekawy pałac. Budowlę wzniesiono w 1602 roku jako otoczony fosą dwór obronny. W roku 1748 obiekt znacznie przebudowano — w stylu barokowym — i obecnie pałac posiada dwukondygnacyjną wieżyczkę krytą wielostopniowym hełmem. W części parterowej znajduje się bogaty, również barokowy, kamienny portal. Nad otworem drzwiowym podwójny kartusz herbowy. Wewnątrz budynku zachowały się kominki oraz resztki stropów, jak również wiele malowanych belek stropowych. Za pałacem rozciąga się duży park z alejkami starych drzew i krzewów. Niedaleko fosy stoi niewielka kaplica parkowa z cegły w rzucie ośmiobocznym, wzniesiona w XVIII wieku.

Warmatowice nie są tylko znane z zabytkowego pałacu. W 1813 roku majątek i wieś posiadał ziemczony od paru pokoleń, służący w pruskiej armii Ludwik Serafin Olszewski. Jego syn Alfred — występujący już z przydomkiem von — pod wpływem dzieł Henryka Sienkiewicza poczuł się znów Polakiem. Swoim dzieciom nadał słowiańskie imiona Draga i Bolesław Bogdan. W testamencie nakazał, aby przed ukończeniem trzydziestu lat nauczycieli się języka i historii Polski, szanowali swoje pochodzenie, nie pracowali w państwowej służbie pruskiej. Jeżeli nie spełnią tych warunków — zastrzegł się Alfred — cały majątek ma być przekazany wielkiemu, polskiemu pisarzowi. Ponadto zażądał, aby nad jego grobem odśpiewano nasz hymn narodowy i to koniecznie po polsku. W krótkim czasie po sporządzeniu testamentu Olszewski, chory na gruźlicę, zmarł w 1909 r. w Genewie. Zona Gabriela, z domu von Zedlitz, nie dopełniła warunków testamentu, a nawet usiłowała go obalić. Zgodnie z życzeniem zmarłego majątek powinno się przekazać autorowi Trylogii.

Henryk Sienkiewicz kategorycznie odmówił przyjęcia majątku. Stwierdził on między innymi, że: „do Polski i do polskiej idei nie ciągnie się nikogo groźbą wyrzucia z ziemi (...), byłby to sposób niezgodny ani z moim osobistym charakterem, ani z polską kulturą w ogóle”. Pisarz, chcąc jednak uszanować wolę zmarłego Alfreda, zażądał, aby Gabriela Olszewska złożyła depozyt w wysokości 30 tysięcy marek na cele społeczne, z przeznaczeniem dla jakiejś polskiej instytucji lub organizacji. Realizacja tego zadania trwała dość długo. W końcu kwota ta — kilkakrotnie zdevaluowana — została przekazana polskiemu Uniwersytetowi Ludowemu w Odolanowie.

Po zwiedzeniu pałacu i parku opuszczamy historyczne Warmatowice i udajemy się do Kościelca. Ciekawym obiektem tej wsi jest XV-wieczny, filialny kościół Serca Jezusowego. W budowlu zachowały się dwa portale: gotycki i barokowy. Do najbardziej interesujących elementów jego wnętrza należą: ozdobiona płaskorzeźbami, drewniana, polichromowana ambona z końca XVII w., chrzcielnica z dekoracyjną pokrywą oraz XVII-wieczna łóża kolatorska. Kościół otacza niewysokie, murowane ogrodzenie, które być może wzniesiono na miejscu dawnego muru obronnego. Dla pełniejszej informacji warto podać, że właśnie w tym kościele grzebano członków rodziny Olszewskich.

Z Kościelca przejdziemy do pobliskiego Przybykowa i zakończymy wyprawę w Legnicę. Jak już wspomnieliśmy, proponowana trasa nie jest zbyt atrakcyjną krajozrazowo, ale warto ją pokonać i zapoznać się z zabytkami i historią podległych wiosek, należących niegdyś do rodziny von Olszewskich.

(Zet)

PROGRAM TV 1-7 V 1981 R.

PIATEK

9.00 Film fabularny
10.50 Wielkie miasta świata: Lizbona — film dokumentalny.
11.45 Dziennik
12.15 Koncert jubileuszowy Orkiestry PRITV
13.20 Telewizyjny Teatr Młodych. Ewa Nowacka: „Małgosia kontra Małgosia”
14.25 „U wrót krainy zimna” — film przyrodniczy
15.15 Berlińska victoria — wojkowy program historyczny.
15.45 „Hrabia Gaston, rycerz z Plrenejow” — odc. 5 filmu TV francuskiej.
16.40 Teatr Telewizji: Ignacy Miłkiewicz: „W gołębniku”.
18.00 Studio sport
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik TV.
20.00 Malowanki polskie.
20.35 Estrada poetycka.
21.00 Film fabularny.
22.30 Studio sport.
22.45 Kino nocne „Różowy telefon” — film fab. prod. franc.

PROGRAM II

10.20 Dzień w Interstudiu — całodzienny blok programowy.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.00 „Nieznani bohaterowie” — odc. 5 serialu prod. KRLD.

SOBOTA

9.30 Studio 2
15.00 Telewizyjny Teatr Młodych. Ewa Nowacka: „Małgosia kontra Małgosia” (cz. II).
16.00 Dziennik
16.25 Studio 2
16.55 Mistrzostwa świata w piłce nożnej Polska — NRD.
18.50 Dobranoc
19.00 Studio 2
19.30 Dziennik TV.
20.05 „Punkt widzenia” — odc. 1 filmu TP.
21.00 Studio 2.

PROGRAM II

11.30 Filmowe adaptacje literatury — „Wrogowie” — film fabularny prod. ZSRR.
12.45 „Arabowie w Europie” — film dokumentalny.
13.30 Małe kino.
13.45 Program o krajach socjalistycznych.
14.30 Film fabularny.
16.00 Popołudnie przygody i podróży.
17.30 „Jotidom” — odc. 5 filmu TV CSRS „Ziemia ojców”.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.00 Telewizyjny music-hall — program rozrywkowy
21.00 „W ostatniej chwili” — odc. 5 filmu TV NRD „Niebezpieczny pościg”.
21.55 Studio sport.
22.25 24 godziny.
23.05 Poeci i ich wiersze: Władysław Mylnik.

NIEDZIELA

9.00 Teleranek.
10.30 Antena.
11.00 Wielkie miasta świata: Madryt — film dok.
11.55 Sami o sobie — program publicystyczny.
12.40 Studio sport.
13.10 Program muzyczny.
13.45 Piórkami i węglem: Szafasy.
14.15 Telewizyjny Teatr Młodych. Ewa Nowacka: „Małgosia kontra Małgosia” (cz. III).
15.15 Losowanie Dużego Lotka.
15.30 Telewizyjny koncert życzeń.
16.15 Monitor sejmowy.
16.45 „Pozłacany warkocz” — widowisko muzyczne.
18.30 „U wrót krainy zimna” — film przyrodniczy.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik TV.
20.00 „Bundzenbrokowie”. odc. II filmu TV RFN.
21.00 Sportowa niedziela.
21.30 Teatr Telewizji: „Trzeci Maja”.

PROGRAM II

10.00 „Punkt widzenia” — odc. I filmu TP.
10.55 Studio sport
11.30 Przebieg tygodnia.
12.00 Studio sport.
12.30 Przebieg tygodnia.
13.10 „Leonardo da Vinci” — film dokumentalny.
14.25 Teatr Telewizji. Ladislav Fuks: „Srebrne wesela”.
15.15 Młody koncert: Barbara Wachowicz
16.15 Program rozrywkowy.
16.45 Studio sport
17.45 Spotkanie z pisarzem: Tadeusz Kotarbiński.
18.30 Pieśń Ignacego Paderewskiego.
19.00 3 Maja 1940 r. w Warszawie
19.30 Dziennik TV.
20.00 Klub Jazzowy Studia Gamma: Godzina jazzu.
21.00 FilMOTEKA Narodowa. Film Jerzego Kawalerowicza: „Matka Joanna od aniołów”.
22.35 Studio spo.

PONIEDZIAŁEK

15.30 NURT — Psychologia.
16.00 Dziennik
16.30 Dla dzieci: Zwierzyniec.
17.00 „Cztery pancerni i pies” (15).
17.50 „Czarne i białe” — film dok.
18.15 Krok po kroku
18.50 Dobranoc
19.00 Echo stadionów.
19.30 Dziennik TV.
20.00 Teatr telewizji — Cyprian Kamil Norwid — „Pierścień wiel-

kiej damy”.
22.05 Rolnicze rozmowy.
22.15 Rozmowy literackie.
22.45 Dziennik

PROGRAM II

16.35 Język niemiecki
17.00 Język francuski
17.30 Język rosyjski — kurs podst.
DZIEŃ CZESOSŁOWACJI W TELEWIZJI POLSKIEJ
18.00 Leksykon kultury
18.10 Witać w Czechosłowacji
18.20 „Praga — mój dom” — film
18.35 „Dokonywanie i perspektywy” — program publ.
18.50 Leksykon kultury (2).
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik TV
DZIEŃ CZESOSŁOWACJI W TELEWIZJI POLSKIEJ
20.00 Leksykon kultury (3).
20.10 Muzyka na zamku — „Strachowski pastorale”.
20.40 Leksykon kultury (4).
20.50 Wakacje na ziemi — program rozrywkowy.
21.30 Leksykon kultury (5).
21.40 24 godziny.
21.50 Leksykon kultury (6).
22.00 „Zwrotnicza przystan” — współczesny film obyczajowy

WTOREK

15.30 Telewizyjny Klub Seniora.
16.00 Dziennik.
16.30 Dzień dobry w kręgu rodziny.
16.55 Serial animowany.
17.20 Interstudio.
17.50 Polska Kronika Filmowa.
18.00 Telewizja Młodych — CDN.
18.50 Dobranoc.
19.00 Camera.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Sól ziemi” (6) — radziecki serial społeczno-obyczajowy.
21.30 Program publ.
22.00 Mózg — pole operacyjne.
22.30 Dziennik.
22.45 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

16.35 Język angielski
17.00 Język niemiecki
17.30 Język francuski
18.00 Dla dzieci: Kino telewizji najmłodszych.
18.30 Słownik Sztuki Współczesnej — Artysta.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Antyczny świat prof. Krawczuka — „Jerycho. najstarsze miasto?”.
20.30 Wtorek melomana.
21.30 24 godziny.
21.40 W starym kinie: „Bestia ludzka” — dramat francuski

ŚRODA

16.00 Dziennik
16.30 Michalki
17.00 Losowanie Ekspres Lotka i Małego Lotka.
17.10 Dom i my.
17.30 Studio sport.
18.20 Klub dobrej książki.
18.40 TV w sprawie miliardów.
18.50 Dobranoc.
19.00 Wyspy Hiszpanii — Major-ka — odc. serii przyrod.-krajozn.
19.30 Dziennik.
20.00 Polska pieśń żołnierska — rok 1944.
21.00 „Gdy nad Anną gorzało niebo” — film dok.
22.30 Program publicystyczny.
23.00 Dziennik.
23.15 TV w sprawie miliardów.

Program II

10.00 „Przygoda nad Morzem Czarnym” — film sens.
11.15 Kosmos 81.
15.50 Język angielski.
16.20 Język angielski.
16.45 Język niemiecki.
17.15 TWP — Tajemnice sprawego działania
17.45 „Przygoda nad morzem” — parodia filmów sensacyjnych.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik
20.00 Kosmos 81.
21.30 24 godziny.
21.40 Mistrzostwa Europy w boksie.
22.10 Kosmos 81

CZWARTEK

15.30 Turniej zastępowych.
16.00 Dziennik
16.30 Czwartek TV dziewcząt i chłopców — „Był sobie człowiek”.
17.30 Informator turystyczny.
17.40 Poligon.
18.10 TV młodych — Magazyn szkolny.
18.40 TV w sprawie miliardów.
18.50 Dobranoc
19.00 „Sonda” — Analiza.
19.30 Dziennik.
20.15 Aniolki Charliego „Brudna sprawa” — ameryk. film krym.
21.05 Pegaz.
21.50 Mistrzostwa Europy w boksie
22.20 „Próbny” — magazyn konsumenta.
22.50 Dziennik.

Program II

10.00 „Sonda” — Analiza.
10.30 Informator turystyczny.
10.45 Skarbiec
16.30 Język rosyjski.
17.00 Język angielski.
17.30 Język angielski.
18.00 Program morski.
18.30 Szacunek dla chleba.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.00 NURT.
21.30 24 godziny
21.40 „Bez recepty” — rozmowy o wychowaniu
22.10 „Obrońcy” — „Ładunek płatyny” — film krym.



ELIKSIR

Pewien biedny Japończyk w ciągu jednego dnia stał się prawie milionerem. Na wielkim targu na wyspie Honsiu sprzedawał on nektar miłosny. Nektar miał smak jabłek i cieszył się niesłychanym powodze-

niem wśród starych Japończyków. Kiedy wszystko zostało sprzedane a pieniądze znalazły się na koncie bankowym, przedsiębiorczy sprzedawca wyznał dziennikarzowi, że jego cudowny lek był wywarem z suszonych dżdżownic.

ROZSTANIE PO DZIEWIECIU MIESIĄCACH

Już dawno nikt nie widział, by Fred Astaire tak czule trzymał za rękę swoją żonę, 38-letnią Robin Smith. W dziewięć miesięcy po ślubie ten 80-letni tancerz i aktor zafundował sobie jeszcze młodszą kochankę. Nazywa się ona Susan Peterson, ma 28 lat i pracuje z Fredem przy jego kolejnym filmie. Astaire uporczywie dementuje wszystkie plotki na temat Susan. Być może dlatego, że Robin zażądała 5 mln dolarów odszkodowania w wypadku rozwodu. Chyba nie jest to opłacalny interes.



BRAWO GINA!

Dla małej Kanadyjki Marii Fulton była Gina Lollobrigida zawsze tą Wielką i Niedostępną. Niedawno w Toronto nadarzyła się sprzyjająca okazja by jedenastoletnia sparaliżowana Maria mogła osobiście poznać słynną aktorkę. Po rozmowie z małą Gina spontanicznie oświadczyła, że ma zamiar zadbać o wykształcenie i przyszłość Marii. Na pierwszy ogień pójdzie operacja, za którą Lollobrigida sama zapłaci.

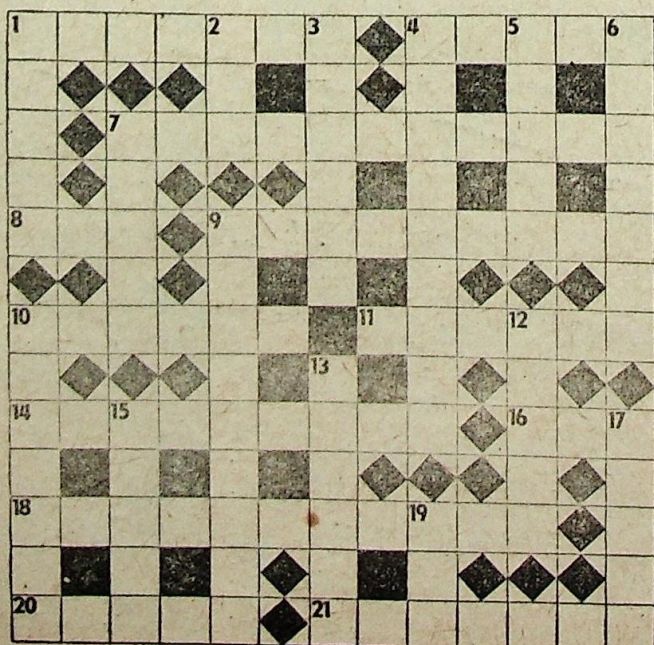
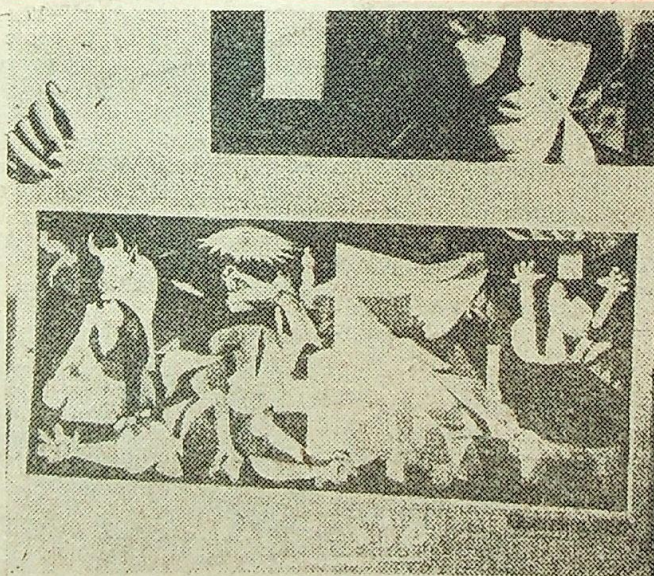


CZTERY GRZYBKI W BARSZCZU

Zakrawa to na cud prawie polityczny. Czterech prezydentów USA wybrało się na wspólną przejażdżkę samochodem. Na ulicach Nowego Jorku wzbudzili oni dużą sensację. A była to po prostu kampania reklamowa agencji zajmującej się wyszukiwaniem sobowtórów znanych osobistości. Od lewej: Ronald Reagan (David Becker), Jimmy Carter (Ed Behler), Gerard Ford (Larry Lindsey) i Richard Nixon (James LaRoe).

PICASSO PUZZLE

Dla uczczenia 100 rocznicy urodzin Pabla Picassa w Barcelonie wyprodukowano w formie układanki typu „puzzle” 12 słynnych obrazów hiszpańskiego malarza. Znaleźć tam można między innymi „Arlekina” (1500 kawałków), „Guernikę” (750) i „Walkę byków” (500). Do każdej układanki dołącza się klej i lakier, aby można było złożyć obraz powiesić na ścianie.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — należy do kapituły katedralnej, 4 — pieśń, 7 — jeden z Polskiego Stronnictwa Ludowego, 8 — młóci, 9 — bez znaczenia, 10 — zasadnicza część statku, 11 — na skórze, 14 — lanie wody, 16 — księżycowy termin, 18 — przypuszczenie, 20 — coś na śnieg, 21 — imię

PIONOWO: 1 — na łądźce róży, 2 — dowódca biblijnej arki, 3 — gaz w żarówkach, 4 — też but, 5 — plakat, 6 — urzyła mury, 7 — żądza, 9 — rzeźbiarska robota, 10 — bóg miłości u starożytnych Rzymian, 12 — sauna, 13 — kompozytor i piosenkarz polski, 15 — zaraza morowa, 17 — brama, 19 — ćwiek metalowy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 16. POZIOMO: inserat, koc, portierka, PL, perkoz, konwojent, Prus, antycypacja, anoda, Nikodem. PIONOWO: indyrys, Tamara, konfident, rotor, kartacz, ircha, proporcja, pokraka, korba, terpen, netto, sezam, cyk.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: Tadeusz Zemajtis. 59-220 Legnica 2, skr. poczt. 122; Alina Kalicka, Rynek 11/6, 59-230 Prochowice; Wanda Ciachowska, 59-320 Polkowice, Górna Sucha 49.

Na rozwiązania krzyżówki z numeru 18 czekamy do 9 maja br.